# OGNISKO.

## PISMO ZBIOROWE,

### polityczne, moralne, ekonomiczne i przemysłowo-rolnicze

wychodzące pod dyrekcyą

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO.

## ZESZYT V.

### (Miesiąc Czerwiec 1865.)

SPIS RZECZY.



KRAKÓW.

**Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich Walerego Wielogłowskiego i W. Jaworskiego.**

Odpowiedzialny Redaktor *Walery Wielogłowski.*

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1865.

# „OGNISKO“

**wychodzi zeszytami miesięcznemi w terminach ściśle nieoznaczonych.**

Dwanaście zeszytów stanowić będzie Tom jeden, do którego się okładka tytułowa i spis przedmiotów dołączy. — Drogą przedpłaty kosztuje „OGNISKO“ (za 12 poszytów) dla Prenumeratorów miejscowych **Złr. 4 w. a.** — Dla zamiejscowych z przesyłką pocztową **Złr. 5 w. a.** Za granicą **tal. 3. 10 sgr.** — **rublami 3. 50 kop.**

Każdy pojedyńczy zeszyt poza drogą prenumeraty, sprzedawać się będzie we wszystkich Księgarniach krajowych po **60 cent.** — za granicą **Złp. 2. 12 gr. —(12 sgr.)**

---

☛ Wszystkie przesyłki oraz i korespondencye do Redakcyi, uprasza się uskuteczniać pod adresą:

**„Do Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie“.**

---

*Księgarnia i Wydawnictwo dzieł katolickich w Krakowie*

ofiaruje na koszta kanonizacyi

błogosławionego Jozafata Kuncewicza

**100 egzemplarzy dzieła**

## TATRY

z ośmdziesięcią rycinami po zniżonéj cenie **Złr. 2.** — oraz **50 egzemplarzy dzieła Józefa de Maistre'a**

## O PAPIEŻU

po zniżonéj cenie **Złr. 2.** — Cały zebrany fundusz ze sprzedaży tych dzieł, *będzie złożonym w Konsystorzu jeneralnym Dyecezyi Krakowskiéj* ku przesłaniu do Rzymu. — Nazwiska zaś kupujących drukiem się ogłosi.

---

## O drogach politycznych i ludziach przewodniczących.

Lud nasz polski przechowuje trafne przysłowie, malujące różnicę między dwiema drogami do jednego celu wiodącemi: *„Tędy krócéj ale gorzéj; tam jest dłużéj, ale sporzéj.“* Przysłowie to moglibyśmy zastósować do naszéj polityki narodowéj i na niéj oprzéć pewien rozsądny i zbawienny systemat. Widzieliśmy przed parą laty, iż Królestwo Polskie stanąwszy na rozstajnych drogach, miało do wyboru albo ów szlak bezpieczny, doświadczeniem utorowany, rzeczywistym interesom kraju odpowiedni: *powolnego dorabiania się swobód* i przyrostu sił moralnych i materyalnych, albo też obłędne i przepaściste manowce *rewolucyi.* Na pierwszéj drodze może dłuższéj, ale pewnéj i niezawodnie do celu wiodącéj, przodkował narodowi mąż stanu niepospolitego rozumu, wielkiéj siły duszy, a posiadający znamienite w kraju i za granicą stanowisko, margrabia Aleksander Wielopolski. Po stronie drugiéj narzucili się krajowi na przewódzców ludzie nieznani, rzeczy publicznéj nieświadomi i wydeptujący nowe dopiero ścieżki na wielkiém rowolucyjném pustkowiu. Ci zaściankowi wodzowie szli na oślep po drogach obłędu, prowadzeni jedyną busolą uczucia, które może wystarcza dla romantyków, ale w polityce jest mniéj przydatném, a gdy stoi w rozwodzie z rozumem, jest nawet szkodliwém. Wskazywali oni krótsze nibyto drogi, doradzali iść na przełaj, a pod krzyż nawołując, stanęli rzeczywiście na krzyżowych drogach. Ale ten krzyż nie był wcale dla nich drogowskazem, lecz tylko punktem zbornym; był godłem albo firmą, ale nie celem chwały Bożéj, ani kierownikiem sumień; był żaglem rewolucyjnéj łodzi, ale nie stérem narodowego statku. Ztąd też krzyż który zbawia, potępił nas, gdyż zamiast być celem stał się środkiem, a nadużyty nie zaprowadził nas do szczęścia, lecz my sami odbiegłszy go, doszliśmy do upadku. Tak jest — każda religijna świętość, albo staje się zarodem życia, lub ościeniem śmierci wedle wyrażenia pisma: *„Vita bonis, mors malis.“* Nie chcę atoli dłuższém a tak smutném wspomnieniem stawiać narodowi przed oczy nadużycia wiary krzyża i kościoła, ani duszy własnéj goryczą żalu napawać; powiem tylko, iż nieszczéry pocałunek krzyża a zły wybór drogi w polityce narodowéj, wszystkie na kraj sprowadził nieszczęścia a bogdaj nawet

nie umożebnił powrotu do dróg bezpiecznych, któreśmy lekkomyślnie porzucili.

W przeciągu lat piętnastu widzieliśmy u stéru rządu w dwóch prowincyach polskich dwóch mężów stanu, rozumem, siłą woli, miłością kraju, poświęceniem się bezwzględném bardzo do siebie podobnych. Takimi byli: w Galicyi *Agenor hr. Gołuchowski*, a w Królestwie Polskiém *Aleksander margr. Wielopolski.* Obaj ci sternicy rządów krajowych może zupełnie sobie nieznani i pod dwoma różnymi rządami stojący, byli przecież w głębokiém rzeczy pojęciu zgodni, teżsame mieli zamiary i na tę samą trafiali drogę. Wiedzieli oni dobrze, iż na polu fizycznego zapastnictwa z potężnymi władcami, nietylko nic się dla kraju dobrego uczynić nie może, ale owszem przewidywali, że wszelki ruch rewolucyjny stanie się grobem narodowości polskiéj, a ci, którzyby go wywołali, będą jéj gróbarzami. Dlatego obaj ci mężowie jasny a niedwuznaczny postawili program zajęcia się wewnętrzném kraju urządzeniem, podniesieniem go w moralnéj i materyalnéj wartości i sile, i wzbogacenia instytucyami, rozszerzającemi granice umiarkowanego, ale coraz swobodniejszego samorządu.

Aby tak wielkie i tak zbawienne dzieło przeprowadzić, nie mogli stawiać się w położeniu abstrakcyjném i na stanowisku walki o polityczną kraju odrębność, ale przyjąwszy fakt rzeczywisty, to jest stan obecny, wzięli go za punkt wyjścia do celów narodowéj pomyślności.

Pośrednicy i reprezentanci narodowości naszéj wobec zwierzchniczéj władzy, wypraszać starali się dla kraju okruszyny swobód, których szafunek nigdy nie był w ich ręku, ale któremi obdarzyć nas tylko mogła Najwyższa Władza państwa.

Obu tym znakomitym mężom stanu żaden sprawiedliwy i sumienny człowiek nie odmówi rzeczywistych zasług na drodze służby krajowéj; pozostawili oni z czasów swego urzędowania niezatarte ślady przysporzonych krajowi korzyści, podniesionych instytucyj, rozszerzonych swobód. We wszystkich ich dziełach dostrzegamy pracę ręki polskiéj i tego ozumu politycznego, którym Bóg tak wyjątkowo ludzi u nas obdarza! Ale co więcéj: — dostrzegamy w każdym ich kroku tę prawdę i tę szczérość postępowania, które są piętnem dusz wyższych i świadczą o czystości zamiarów. Oni obaj pomimo gorącéj dla kraju miłości, nie zniżyli się nigdy do zdrady względem Najwyższych Władz które ich zaufaniem swojém obdarzyły i odziały powagą Namiestnictwa. Nie byli

to wprawdzie Wallenrodowie wysłani z kraju ku zarażeniu obcego obozu wedle ustępów wieszcza:

.....Zgadnijcie, czyim ja posłem?
Wracam z Grenady i zarazę wam przyniosłem,

ale byli oni przedstawicielami u Najwyższéj Władzy potrzeb narodu i praw, jakie mu w obecném położeniu służyć mogły.

Ta jasna pozycya, ta sumienna orędowników krajowych służba, zjednała im względy i zaufanie Władzy, która z drugiéj strony stawiając na czele rodaków naszych, mniemała, że tém w części życzenia nasze zaspokoi, da dowód pewnéj dla kraju życzliwości a przez to nas zobowiąże. Byłato pewna zaliczka nie na zupełną niepodległość narodu, ale na jego samorząd pod zwierzchniczemi władzami państwa a sterem rodaków narodowe uczucia przechowujących.

Każdy naród polityczny byłby te zamiary zrozumiał, z radością przyjął a dozwolone korzyści z tego położenia ciągnął. Każdy byłby w braku górującego sztandaru narodowéj władzy, te dwa przynajmniéj proporce otoczył, przy nich siły zespolił a przez nich ład wewnętrzny zaprowadził, oświatę krajową dźwigał, bogactwo mnożył, społeczne potrzeby załatwiał i układ towarzyski budował. Ale kraj nasz wymagał dużo więcéj a przeto utracił i to, co mu na zadatek dano. Opuścił swoich sterników, chciał sam odszukać krótszéj drogi, rozbiegł się po błędnych manowcach rewolucyi, stan prawny odtrącił i zamiast rozrastać się w pokoju i zaręczyć się z przyszłością, poślubił zawieruchę, zerwał z przeszłością i zapadł się w bezdnie anarchii.

Téj korzyści postawienia u steru krajowego rządu rodaków naszych, nigdy nam Prusy w prowincyi poznańskiéj nie dały; Rosya nam jéj od roku 1815. nie odmawiała, a Austrya po bracie cesarskim władzę nad krajem w ręku rodaka naszego złożywszy, przypatrywała się z bliska, jak to dobrodziejstwo naród przyjmie i czyli to ważne ustępstwo należycie oceni?

Hr. Gołuchowski szczęśliwszy w swoich rządach od margrabiego Wielopolskiego więcéj znalazł współczucia i poparcia ze strony rozsądnych obywateli i więcéj miał przyjaciół, ale zato mniéj rozciągłą posiadał władzę i ścieśnione atrybucye. Margrabia Wielopolski przywiozłszy szerokie od monarchy pełnomocnictwo, odrazu mógł rozwinąć zbawienne dla kraju zamiary i znaleźć poparcie i siłę w potężném ramieniu dostojnego brata cesarskiego. Ale w rozwinięciu swych planów

doznawał systematycznéj od krajowców opozycyi; trafił na chwilę, w któréj już grunt przez spiskowców był podminowanym a społeczeństwo rozburzone. Przy samym wstępie haniebna zbrodnia zamierzonego na Wielkiego Księcia skrytobójstwa zatrzęsła całą podstawą jego planów; późniéj zaś dezercya części zachowawczéj w narodzie zpod sztandaru ładu i porządku, przechylenie się jéj ku stronie rewolucyjnéj udaremniła na długo, może i na zawsze wszelkie dążenie do organicznego kraju ukonstytuowania.

Z żalem więc powiedzieć można, iż naród téj koncesyi przez Władzę nam zrobionéj nie pojął, zużytecznić nie umiał, chorągwi nie otoczył a przewodzców swoich na drodze spokojnego rozwoju i dorobku nie usłuchał. Prawda, iż najtrudniéj jest być we własnym kraju prorokiem, ale tém boleśniéj być przez niego zapoznanym. Nigdzie się to zaś częściéj nie trafia jak w Polsce, gdzie się szlachta rodziła do korony a wszyscy podskakiwali po złote jabłko władzy. Rzec można, iż zazdrość była zawsze główną wadą polskiego plemienia i onéj po większéj części przypisać musimy nasz nieład administracyjny i rządowy, zmienność naszych instytucyj politycznych i anarchią wewnętrzną. Bodła nas w serce każda wyższość w narodzie, zajrzywaliśmy każdemu dostojeństwu i dość było przerosnąć gmin pospolity, aby w nim obudzić zjadliwą niechęć i nienawiść. Smutno też każdemu w Polsce, gdy widzi, że się który z rodaków dorobił jakiéjkolwiek sławy czy na drodze urzędu, piśmiennictwa, przemysłu, rycerstwa a nawet cnoty, i zamiast się cieszyć, iż na téj wielkiéj naszéj porębie kilka się przynajmniéj tramowych drzew utrzymało, biegną wszyscy z siekierą, aby podciąć a choćby tylko okrzesać owe dęby, stanowiące pomniki przeszłości narodowéj.

Widzimy, iż we Francyi, gdzie przecież tak ogólne jest we wszystkich gałęziach pracy współubieganie, nie tylko naród ocenia wyższe inteligencye, ale się niemi chlubi, podnosi one i uważa za ozdobę społeczeństwa swojego. Aż do przesady nieraz idą przechwałki Francuzów w ocenieniu wartości ludzi w społeczeństwie górujących, lub mężów, którzy kierują ruchem przemysłowym albo się odznaczyli na polu literatury, sztuki lub rzemiosł. Jest jakieś uczucie dumy narodowéj, które nakazuje otaczać owe górujące rozumem lub nawet samym majątkiem sztandary; jest téż może i uczucie zachowawcze, które doradza uboższemu społeczeństwu wiązać się i gromadzić około owych punktów krystalicznych w społeczeństwie; dość na tém, iż Francuzi uważają

ludzi rozumnych za punkta świetlne, których promienie rzucają blask na cały naród i rozwidniają ściany społecznego gmachu. U nas zupełnie inaczéj. Każdy promyczek jaśniejszy razi zazdrosnych w oczy, i mówimy sobie: „kiedy ma być ciemno, to niech będzie jako w grobie,“ i dla tego nawet grobowe nasze lampki czémprędzéj gasimy Z takiém uczuciem nizkiéj zazdrości nie daleko zajdziemy, a za więzienne kraty nasze, żaden się promień zbawczy nie będzie mógł przecisnąć.

Ta wada nasza narodowa jest głównym powodem, iż łatwiéj jest każdemu i w każdéj chwili zrekrutować obóz opozycyjny, jak zebrać zastęp zachowawczy. Zazdrosnych, pysznych i próżnych jest u nas co niemiara, ale pokornych, uległych i pracowitych, dużo mniéj. Gdy więc władza zwierzchnicza powoła z pomiędzy nas do steru krajowego ludzi znamienitych, albo gdy ich okoliczności na wyższy szczebel wyniosą, to odrazu znajdują przeciwieństwo, a każdy skrzętnie szuka plamy w ich życiu, ustérków w postępowaniu, albo strony odwrotnéj cnót i zasług, któremi się odznaczają. Jeżeli zaś nie znajdzie, to podejrzywa zamiary, przesądza wewnętrzne intencye i nie cofnie się nawet przed kłamstwem, aby ludzi górujących pozycyą socyalną zarzutami obciążyć i niechęć przeciwko nim obudzić. Ztąd téż każdy z rodaków ucieka przed dostojeństwem, wyrzeka się obowiązków i poświęceń, a woli domowe zacisze nad służbę krajową, obciążoną podwójném jarzmem: odpowiedzialności wobec zwierzchniczéj władzy, i surowego sądu własnych rodaków.

Jeżeli się wszakże znajdzie dość odważny i nie zawisły mąż, który te dwa ciężary weźmie na barki, to się znowu opędzić nie może niepomiarkowanym pragnieniom i wymaganiom krajowego społeczeństwa. Chcianoby, aby rząd nie rządził ale ulegał, i aby nie służył sprawie publicznéj, ale wszystkim z osobna sprawom partykularnym; słowem — aby tylko był jałmużnikiem samych łask i dobrodziejstw, choćby nawet ze szkodą kraju i przeciw ogólnym państwa urządzeniom. Jeżeli np. mniéj uzdolnionemu odmówi posady, to powiedzą, że jest złym Polakiem; jeżeli prawa nie przekroczy, to jest sługą despotyzmu; jeżeli sobie nie umié zjednać ludzi *„czapką i papką“* a pochlebstwami nie oszukuje, grzeczną odprawą natrętów się nie pozbywa, to jest surowym i dumnym, a jeżeli nie toleruje konspiracyi, powściąga nieład, nie dopuszcza zawieruchy, to nazwany jest wrogiem narodu i t. d. i t. d. Taki to los spotyka sterników narodowej nawy; a przecież wszyscy dopominają się samorządu i narzekają, że obca ręka sprawami ich kraju kie-

ruje! Swoich nie chcą, a o rząd swojski się upominają. Jestże w tém loika?

Smutno powiedzieć, że każdy obcéj narodowości naczelnik, nieskończenie więcéj doznaje poszanowania i względów aniżeli krajowiec, czy dla tego, iż się go spółeczeństwo boi, lub prawdopodobniéj, iż obcy zazdrości w nas nie obudza? To jednak pewne, że do nas dałoby się chętnie zastósować przysłowie: „Że gdy na niedźwiedzia spadnie gałązka, to mruczy; a gdy całe drzewo, to milczy.“

Dopóki spółeczeństwo nie wyrzeknie się zazdrosnéj a zgubnéj negacyi, dopóki burzyć będzie własnego domu podwaliny, prześladując wszystkich, którzy jakikolwiek krajowi przynoszą pożytek, dopóty niech o samorządzie ani myśli, i rozwoju wewnętrznéj pomyślności niechaj się nie spodziéwa. Dopóki miłość, zaufanie i pewna przyzwoita uległość nie otoczy naturalnych w kraju sterników, ale ich zazdrość i zawiść ścigać będzie, dopóty bojaźń i bojaźń tylko sama ład ogólny zaprowadzać może, dopóty również swobód spodziewać się nie możemy; bo tam swobody nie ma, gdzie tylko sama trwoga porządkuje sprawy społeczne.

Zastanawialiśmy się nieraz nad niepojętym w kraju naszym objawem: iż naród tak skory do potępienia regularnéj władzy, tyle jest z drugiéj strony łatwowiernym do poddania się każdemu zwierzchnictwu, ktore mu się narzuca, i które z dołu wyrasta. Dwie temu dajemy przyczyny: pierwszą jest, iż ludzie, którzy wyobrażają rewolucyą, nie górują socyalną pozycyą, nie przerastają nikogo, ale owszem, zwykle są niedorostkami, a tém samém nie budzą w nas zazdrości; a powtóre, iż ci ludzie przemawiają wyłącznie prawie do namiętności naszych i do zmysłów a nie do umysłu, a tém samém łatwiéj ich ogół pojmuje. Trzecim powodem ubocznym wprawdzie i napływowym, jest rozlany duch demokracyi, która walczy przeciwko rodowéj wyższości i woli widzieć górującą na kołku czapkę frygijską, jak mitrę na głowie poczciwego i zdolnego człowieka; słowem — tak sobie znienawidziliśmy wszelką porządną hierarchią czy rodu, czy nawet rozumu i zasługi, iż chcielibyśmy z całego społeczeństwa zrobić jedno obszerne ściernisko, na którémby ani jedno źdźbło rodzajne nie górowało, ani jeden kwiat się nie rozwinął.

Powiadamy zwykle: „że dlatego przeciwni jesteśmy polityce zachowawczéj, iż nie mamy co zachowywać.“ Zapewne, iż mało nam co zostało, bośmy wszystko utracili lub sami systematycznie rozburzyli; ale czyliż

właśnie dla tego nie należy nam się tém skrzętniéj dorabiać, i czyli w ubóstwie naszém ostatni nawet kapitał marnotrawić mamy?... Tym zaś kapitałem w narodzie są ludzie dostojeństwem, uczciwością, rozumem i zasługą znamienici. Ten-to jest fundusz zakładowy, z którego się cały naród ma dorabiać rozumu, ładu, porządku i bytu. Nie mówię zaś, iżby ci ludzie wszyscy w mitrach chodzili lub koronach szlacheckich, ale są oni rozsiani po wszystkich warstwach społecznych i zarówno chodzą w infułach, biretach akademickich, jak téż zdobią ich skronie laury zasługi, czy rycerskiéj, czy téż zdobyte na polu przemysłu, sztuk i literatury. Dla tych wszystkich ludzi upominamy się o zaszczytne w narodzie miejsce i chętnie użyczamy im ramienia, aby się ponad nas wznieśli i górowali nad płaszczyzną społeczeństwa. Czcimy szczérze zasługę we wszystkich towarzyskich stanowiskach, odtrącając tylko samozwańców, którzy zdradą i podstępem wspinają się na wyżyny dla nich nieprzystępne, strącając z nich zasługę, rozum i cnotę. Szukamy a raczéj przyjmujemy na przewodźców tych w kraju mężów, których znamy i którzy się już zasłużyli, nie narażając go na ciężką próbę doświadczania dopiero zdolności i poświęcenia nieznanych sterników. Może i oni kiedyś dorosną do władzy i zarządu, a w tém ich przyszłości nie przesądzamy, ale dzisiaj małoletnim lekkoduchom steru publicznéj nawy tém bardziéj nie powierzymy, iż widzimy, że ich do tych wyżyn drobna próżność, szara pyszka i zarozumiałość wiedzie. Nie pójdziemy téż drogami przez owych nowozaciężnych wodzów wytkniętemi, ale w porządnym ordynku pójdziemy za starą cnotą, za wypróbowanym rozumem i udowodnioną zasługą. Pójdziemy za nią z chętną uległością i z tém wewnętrznem przekonaniem, że najlepiéj ten służy Ojczyźnie, który podrzędne obierając dla siebie stanowisko, pracuje na niém sumiennie, i nie mogąc być węgielnym kamieniem w narodowym gmachu, ustawia się jako jedna z cegiełek w zrębie ojczystego domu.

*W. W.*

---

## O oświacie ludowéj.

Od lat kilku a szczególniéj téż w ciągu ubiegłych lat cztérech obudziła się w oświeconéj warstwie społeczeństwa, myśl cywilizowania

wiejskiego ludu. Ten nagły popęd jakby obudzona skrucha w nałogowym grzeszniku, coraz był powszechniejszym i tak dalece stał się ogólnym, że się téj pracy jęli ludzie z nauką i bez nauki, obywatele poważni i różni posłannicy uprawnieni i bez mandatu, a wreszcie polskie matrony i młode dziewice. Ktokolwiek umiał pisać, poświęcał swój talent książkom ludowym, pod któremi jęczały prasy drukarskie, i zarzucały kraj utworami względnéj wartości a często nieoględnéj tendencyi.

Przeciwko takiéj ochocie cywilizacyjnéj nie tylko nic nie mamy, ale owszem poczytujemy za ważną dla kraju usługę, wszelkie uczciwe i roztropne na téj drodze usiłowanie. Uważamy nawet ofiary ze strony warstwy oświeconéj w tym celu czynione, za wypłatę wiekowego długu; lecz właśnie dlatego zapytać się musimy, gdzie się nagle dzisiaj ten *jankur* podział, i w co się obrócił? Jeżeli intencye cywilazatorskie pochodziły z czystego źródła, i nie były chwilowym interesem wywołane, to ta sama ochota ciągle trwać powinna, albowiem tak święty obowiązek kończyć się nie może, a wpływ warstwy oświeconéj na mniéj oświeconą trwa ciągle i trwać winien wiecznie. Odrazu atoli urwała się ta moralna nitka, przez którą się połączyć z ludem wiejskim usiłowano. Promyczek światła, który się wciskał przez okno wiejskiéj lepianki przygasł, a społeczeństwo niemal sobie dzisiaj robi wyrzuty, iż go napróżno uroniło. Ztąd téż posądzićby nam było wolno, iż ten popęd do oświaty ludowéj nie wszędzie wypływał z uczucia chrześcijańskiego i ze szczeréj dla klas uboższych życzliwości, lecz wywołanym bywał chwilową rachubą, i miał służyć za zaliczkę spodziewanego wspólnictwa i udziału ludu w sprawach politycznych.

Lud wiejski odrazu te zamiary odgadł, umizgi zrozumiał i pojął, że mniéj cywilizatorom chodzi o to, aby chłop był szczęśliwym, swobodnym i gruntownie oświeconym, jak raczéj, iżby się gwałtownie skłonił do sprawy towarzyskiego przewrotu Widział lud w ostatnich czasach, iż naukę, która się tylko stopniowo rozwija, narzucano mu ryczałtowo i natrętnie, tak, iż go chciano odrazu zobywatelić, namiętności polityczne w nim rozbudzić, a powołując do używania praw wspólnych, wrabiać sztucznie tę konopną nitkę w złotolity pas szlacheckiéj równości. Dlatego téż odrazu z ciemnicy na rażące światło wyprowadzony, bał się oślepnąć i instynktowo oczy przymrużył. Wielu wszakże z włościan, którzy już dawniéj czytać umieli, lecz smakowali tylko w książkach religijnych, przeglądali się podejrzliwie w stręczonych im dziełach, a nie

każde trafiło do ich przekonania, bo nie znajdowali w nich załatwienia duchowych potrzeb. Wspomnienie dawnych dziejów nie obchodziło dotąd wcale ludu wiejskiego, który nie odgrywał w owych czasach żadnéj politycznéj roli. Czarniecki, Żółkiewski, Zamojski, Koniecpolski a nawet i szewc Kiliński, będący dla nas ważnemi i cennemi figurami, byli ludowi zupełnie obojętni, bo ich żywot nic wieśniakom nie przypominał i mało ich téż obchodził. Nasi włościanie znali Boga, Świętych i aniołów w niebie, wioskę rodzinną i ojczystą skibę na ziemi, władzę zwierzchniczą w stolicy, i bezpośrednią władzę pana we wsi, górującego majątkiem, oświatą i zbytkiem; lecz kwestye polityczne były poza nimi. Sprawy społeczne więcéj ich obchodziły, ale się i te do miejscowych stósunków ograniczały. Oświaty byłby lud wiejski pragnął, ale w granicach dzisiejszych swoich potrzeb i w zastósowaniu do swojego położenia; inny rodzaj oświaty uważał lud w ogólności dla siebie za zbyteczny.

Cywilizatorowie nasi, zamiast poczynać oświatę ludową od nauki obyczajów, przeskoczyli to całe abecadło stopniowego wykształcenia, i stanęli odrazu na drogach politycznych, dziwnie ludowi naszemu wstrętnych, a tém samém dali dowód, iż psychologicznie ludu naszego nie znają Lud nasz tak jak i wszędzie, zastępuje brak nabytéj umiejętności zdrowym sądem czyli tak zwanym chłopskim rozumem, a posiada oprócz tego pewien instynkt czyli przeczucie którego warstwy oświecone są zwykle pozbawionemi. W zakresie tego przeczucia odznacza się lud polski szczególniéj instynktem zachowawczym i dlatego wszelkich zmian i gwałtownego postępu jest nieubłaganym nieprzyjacielem. Wychowany od wieków w posłuszeństwie względem Boga, kościoła, władzy świeckiéj tak najwyższéj jak i bezpośredniéj, wierzy i słucha a wedle wiary i praw obyczaj swój urządza i z sumieniem się swojém rachuje. O postęp on nie dba, za lepszém się nie ugania, swobody nie nadużywa, pragnień nie ma wygórowanych, cel życia ma ograniczony. Ztąd też żadnéj gwałtownéj propagandzie nie jest przystępnym, ani się w polityczne sidła zaplątać nie pozwoli. Widzi chłop iż się w około niego wszystko zmienia, a on tylko jeden w narodzie zostaje niezmiennym. Obalają się władze i zmienia świata porządek, majątki przechodzą z rąk do rąk, ubożeją możni panowie, uciśniona przemocą szlachta znika, a on jeden stoi wpośród tych wywrotów, on jeden żyje wśród powszechnéj zagłady. Chłop widzi, iż się zmieniają wyobrażenia,

słabną zasady religijne, mięsza i kazi język, przestrajają się ludzie w rozmaite szaty, a on jeden jak wierzył dawniéj tak do dziś dnia wierzy, obcych nie uczy się języków, lecz jak mówili ojcowie tak i on do dziś dnia mówi; jak się oni ubierali, tak się dziś ubiera i on jeden wszystko przechował co stare, dawne narodowe, słowem — co nasze. On jest więc jak owa skała, któréj nie uszkadza burza; on jak roślina co się sama z siebie zasiewa i odrasta, kiedy inne w około niego giną jak kwiat egzotyczny lub się też wyradzają.

W takim stanie rzeczy ani się dziwić ludowi, że od zmienników a często nawet od bezbożnych nowatorów nauk nie przyjmuje, podszeptów nie słucha, i nie dba o taki postęp, który bytowi jego zagraża a nawet religijnemu sumieniowi staje się niebezpiecznym.

Przyznaemy zaś szczerze, iż ludowi mało zachęcające stawialiśmy nauk ponęty, ani téż z siebie budującego nic dawaliśmy przykładu. Jeżeli bowiem nauka miałaby prowadzić do osłabienia w wierze, do rozpusty, marnotrawstwa, próżniactwa, pychy i niestałości, jeżeli by miała być zarzewiem ciągłych zawichrzeń, to się lud nasz słusznie takiéj oświaty lęka i bogdajby jéj nigdy nie nabył.

Inteligencya chciała mimo tego przeradzać lud nasz według swojéj modły i naukową pozłotą cenny kruszec wiary religijnéj i cnót ludowych zastąpić. Ofiarowała mu błyszczące cacko za skarb niespożyty wiary i sumienia. Lud to instynktem odgadł, mistrzów swoich odtrącił, za narzędzie użyć się nie pozwolił. Słusznie podejrzliwy, wolał on mrzéć głodem nauki, jak dziubać posypane mu ziarno w potrzasku. Ale gdybyto jeszcze było zdrowe ziarno, to może byłby się złakomił. Lecz zaprawdę, były to najczęściéj plewy wywiane na obcych boiskach. — Były to obietnice bezwzględnéj równości, zdradliwego braterstwa, były fałszywe umizgi, których ludowi inteligencya nie szczędziła a które zupełnie nie licowały z przeszłością i dawném dla niego usposobieniem. Lud im téż bynajmniéj nie wierzył, ale pokrywał wstręt swój do komedyi z nim odgrywanéj milczeniem i dyssymulacyą do których był od wieków nawykł. Chłop polski doskonale rozumié różnicę stanowisk społecznych i nie tylko porządek hierarchiczny go nie razi, lecz go uważa za tak naturalny, iż w nim rękojmią ładu i porządku widzi. Myli się więc inteligencya gdy mniema, iż zasada niwellacyjna przyjmie się między ludem polskim i że posłużyć może za siłę ku społecznemu przewrotowi lub nowéj budowie. Lud nasz tę zasadę odtrąca a razem z nią

i politycznych świata niwelatorów. Chłop u nas ma widoczną odrazę do bezrządu i przekładałby ucisk nad anarchią, i chudy nawet pokój nad wszelką wojenną chwałę i sławę.

Pomimo takiego obrazu o usposobieniu ludu naszego cieszymy się szczerze ze swobód, jakie mu w ostatnich czasach przyznanemi zostały. Należały one mu się od dawna, a teraz na nie tém bardziéj zasłużył, iż go ani pokusy przeciwko dawnym panom nie zniechęciły i do zbrodni nie popchnęły, ani téż pochlebstwa nie popsuły, wreszcie ani swobody obecnie przyznane nie rozzuchwalają. Korzyści jakie lud odniósł, uważamy za wymiar Opatrzności bezwzględnie na to, jaka go ręka podała. Byłoby może korzystniéj, abyśmy sami mogli być środkiem tego hojnego ludu uposażenia, ale nam téj pociechy Bóg odmówił, może za karę wiekowego zaniedbania i skąpego zadosyćuczynienia. Obcéj ręce Opatrzność ten szafunek powierzyła dla upokorzenia naszego i dla ukarania obietnic niedotrzymanych, samolubnego uporu, pochlebstw nieszczérych, grzesznéj nieraz samowładności i zgorszeń szerzonych.

Lud więc polski ma już dziś nie z naszéj, ale z łaski bożéj daną sobie ziemię i wolność, dwa wielkie dary żywiące zarazem duszę i ciało; pragniemy téż, aby one ku pożytkowi doczesnemu i wiecznemu rozwijał i przez nie bogactwa moralne i materyalne kraju pomnażał. Z pociechą i radością przyglądamy się temu wielkiemu faktowi dokonanemu już w społeczeństwie naszém i zamiast oglądania się z żalem i zazdrością w przeszłość, pogodném okiem przyszły rozwój społeczeństwa, rozmierzamy.

Zdawałoby się więc, iż włościanin otrzymał już wszystko, czego pragnął, to jest ma zagon własny, wolność i samorząd w gminie a tém samém pewien udział w krajowéj władzy: przecież brakuje mu jednego z warunków prawdziwego szczęścia, to jest brakuje oświaty. Nogi i ręce ma wolne, serce zadowolnione. swobodną oddycha piersią, ale głowa jeszcze w ciemnicy, domaga się owego promienia światła, które człowiekowi rozjaśnia dalsze widzenie i pozwala bezpiecznie chodzić po drogach żywota. Ten dar ostatni a tak ważny zachowała sobie jeszcze Opatrzność, oczekując może na czyste organa, któreby ją ludowi podały. Według nas ową czystą soczewką, przez którą się jary niebieskie na ziemię cisną, jest kościół katolicki i duchowieństwo, które posłannictwo nauczania z nieba odebrało i do którego przemawia Chrystus: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“. Zorzą więc wszelkiego światła dla du-

cha i umysłu jest kościół, i z niego to płyną pierwsze promienie, które budzą do życia i przyświecają podróży ziemskiego przeznaczenia. Ztąd téż pierwsza nauka dla ludu wychodzić powinna z kościoła. Tego posłannictwa dopełniło już od wieków duchowieństwo utwierdzając w duszy ludu dogmata wiary i zakładając w nich węgielny kamień religijnego rozwoju. Ale przychodzi druga praca, zastósowania tego dogmatu do obyczajów czyli upowszechnienie pomiędzy ludem moralności chrześciańskiéj. Ta praca ogromna, bogata w zasługę przed niebem i światem, odbywa się nieustanną troskliwością nie tylko o sumienie wewnętrzne owieczek pasterstwu powierzonych, ale również o zewnętrzne formy czyli i uobyczajenie, złagodzenie surowości charakteru i zaprowadzenie uprzejmych między ludźmi stosunków. Jest to pierwszy szczebel cywilizacyi chrześciańskiéj i kto go nie przejdzie, ten na wyższych nawet szczeblach nauki i umiejętności stać się może niemiłym społeczeństwu, niebezpiecznym dla państwa, szkodliwym dla kraju, wzgardliwym dla bliźnich, niewiernym dla kościoła. Wychowanie czyli uobyczajenie jest niezbędném przygotowaniem do przyjęcia następnéj oświaty naukowéj i do korzystnego zużytecznienia jéj dla społeczeństwa. Sama nauka bez wychowania i wykształcenia duszy, nadyma ale nie żywi; w pychę podnosi, ale nie uszlachetnia, i dlatego widziano, iż nieraz posługiwała ona raczéj za środek samolubstwu pojedynczemu aniżeli posługiwała powszechnemu dobru. Nauka bez poprzedniego uobyczajenia jest to siew bez uprawy, który pomimo rodzajności gruntu nie wydaje pożądanego plonu; albowiem rodzinne chwasty i zakorzenione zielska tak go zagłuszają, iż nie można uskutecznić żniwa bez pokaleczenia się o ciernie i kolczaste głogi.

Chłop polski pod względem charakteru ma dwa różne przymioty: jeden chrześciańskiéj prostoty, a drugi barbarzyńskiego prostactwa. Pierwszy pielęgnować i utrzymywać należy, drugi zaś łagodzić koniecznie wypada. to bowiem prostactwo jest właśnie główném piętnem, które go od reszty społeczeństwa rozróżnia i od świata cywilizowanego dzieli. Ta wada szorstkości, prostactwa a razem twardości obyczajów da się z czasem usunąć, ale na tę zarówno wpływać powinno duchowieństwo jak i warstwy oświecone stojące w pewnym do chłopa stosunku i zbliżeniu. Napomnienie, dobry przykład, postępowanie szczere, a serdeczne, rozmowy w tym celu prowadzone, książki na uobyczajenie wpływające, nauka śpiewu i muzyki, nauka ogrodnictwa, rysunki do wiejskiéj budowy zastósowane, zabawy niedzielne i rozrywki publiczne

oto są środki uobyczajenia ludu. Temi środkami cały zachód a szczególniéj Szwajcarya dokonała wielkiego dzieła zbliżenia wszystkich warstw społeczeństwa do jednego dyapazonu cywilizacyi. Tą drogą przyszły Czechy i Morawianie, Włochy i Tyrol do pewnego stopnia równości, która nie znosząc hierarchicznych różnic, zbliża wszystkie warstwy społeczeństwa na gruncie obyczajowego wykształcenia. Tę też oświatę szerzącą światło i ciepło, między zamrożoną jeszcze warstwę ludu nieść powinniśmy. Do tego zaś nie potrzeba ani wielkich ofiar pieniężnych ani natężenia siły i rozumu, ale potrzeba miłości. Lecz kiedy się mówi o miłości i o braterstwie, które płyną z zasad chrześciańskich, to należy to wzniosłe uczucie rozróżnić od owéj fałszywéj sentymentalności płynącéj z chwilowéj egzaltacyi i demokratycznych mrzonek. Słodkonudne wyrażenia: „*ludek nasz, chłopek, chatka i gromadka*“ kwitną na wielu ustach, a nie są czém inném, jak łechtaniem własnego ducha i pieszczotą na żadném stałém i trwałém przekonaniu nieopartą. Lud nasz tych pieszczot nie zna, nie lubi i nie potrzebuje, lecz pragnie sprawiedliwości, szuka dobréj rady, opiera się o powagę, przyjmuje chętnie troskliwą opiekę, naśladuje dobry przykład. Tą drogą choćby nawet nieco surową, ale prostą i sumienną zyskuje się zaufanie ludu, rozwija cnoty wrodzone i szerzy się wśród niego prawdziwą cywilizacyą. Żadne prawo ani ustawa krajowa przeszkadzać nie może takiemu na lud wpływowi, nie noszącemu żadnego tendencyjnego piętna ani wdzierającego się w atrybucye stanu nauczycielskiego. Żadna władza zakazać nikomu nie może być względem ludu sprawiedliwym, w niesieniu pomocy chętnym, w postępowaniu budującym, w stosunkach przyjaznym i we wszystkich wypadkach życzliwym; takie zaś z ludem stosunki będą już bogatym zadatkiem na jego przyszłe uobyczajenie.

Co się zaś tyczy oświaty szkolnéj czyli naukowéj, téj kierunek w wielu państwach od zwierzchniczéj władzy zależy i w tém warstwa oświecona bardzo ograniczony wpływ wywierać dotąd może. Jednakowoż wolno jest bogatszym przez środki zachęty pobudzać młodzież wiejską do zamiłowania nauk, a obowiązkiem jest ludzi piszących, dostarczać ludowi takich książek, które w zastosowaniu do jego położenia są najwłaściwszemi.

Przedewszystkiem trzeba pojąć, że naród nasz jest rolniczym i że u nas życie narodu nie koncentruje się w wielkich miastach, ale jest rozlane po wsiach zajmujących szeroką przestrzeń ziemi. Należy więc ta-

kie książki przysposabiać, które najstósowniejszemi są do stanu rolniczego i które wieśniak najlepiéj zrozumie przyswoi i w życiu praktycznem zużyteczni. Chłop jest takiej tylko nauki ciekawym, która mu jest rzeczywiście potrzebną, to jest, która albo ducha jego religijnego kształci i udoskonala lub też stręczy łatwe środki podniesienia gospodarstwa i dobrobytu: a więc nauka głównie odnosić się powinna do tych dwóch potrzeb ludu naszego.

Czytaliśmy przed parą laty znakomity traktat Wgo. Seredyńskiego, byłego dyrektora szkół początkowych, o zakładach naukowych dla ludu wiejskiego. Zacny ten mąż, poświęcony od lat czterdziestu mozolnéj pracy nauczycielstwa, zgłębił lepiej od wielu ducha ludu naszego, zrozumiał potrzeby i do nich projekt swój zastósował. Nic doskonalszego ani więcéj praktycznego dotąd nie czytaliśmy, a żałujemy, iż ta znakomita praca, którą widzieliśmy w rękopiśmie, drukiem ogłoszoną nie została. System nauki jest w niéj postępowy; a jeżeli szkółki ludowe stanowią w ogromnym łańcuchu nauk pierwsze ogniwo, to przecież takie jest szczęśliwe tych ogniw połączenie, iż każda zdolność coraz wyższych dochodzić może szczebli, a stopniowo się posiłkuje odbytemi już naukami. W pierwszém stadyum szkół wiejskich zwróconą jest szczególniéj nauka ku specyalności rolniczéj, obejmuje ogrodnictwo, pszczelnictwo i elementarną wiadomość mechaniki (do rolnictwa zastósowanéj) potem idą szkółki miejskie, w których znowu szczególny się ma wzgląd na rzemieślnictwo i kupiectwo; daléj szkoły realne, techniczne i gimnazya, aż w końcu nauki uniwersyteckie. Projekt obejmuje również szkołę nauczycieli, w któréj się oddzielnie wykształcają przeznaczeni na wsie, osobno zaś ci, których powołaniem jest zajmować katedry w miastach, a tym sposobem tworzą się specyalni ludzie ku sprawowaniu właściwego im posłannictwa. Nie wiadomo nam, czyli w tych czasach zarys ten instytucyj naukowych a szczególniéj szkółek wiejskich i miejskich ku publicznéj wiadomości podanym będzie, ale to pewne, iż praca zacnego i szanownego dyrektora Seredyńskiego jest nader cennym dla władzy i sejmów materyałem, a może jedna dałaby się z największą ludu korzyścią zastósować.

Znakomitém również jest dziełem projekt wychowania publicznego w królestwie polskiém wypracowany pod sterem i za rządów margrabiego Wielopolskiego. Lecz napróżno mówić już o téjm cośmy dla dobra kraju i przyszłości zmarnowali. Dzisiaj warstwa oświecona w królestwie

polskiém, odsunięta od wszelkiego wpływu na wychowanie publiczne, mogłaby tylko jak mówiliśmy, niejaką przymnażać korzyść przygotowaniem dzieł elementarnych tak dla ludu wiejskiego, jak i dla rzemieślnictwa a przykładem i zachętą wdrażać lud do stopniowéj oświaty. U nas w Galicyi zakres ten jest szerszy, a materyalna i moralna pomoc mnożącym się wiejskim szkółkom niesiona, świadczyłaby o dobréj woli obywateli i stałaby się prawdziwą dla kraju zasługą. Pod tym względem potrzeba, iżby więksi właściciele a w ogólności oświecona warstwa społeczeństwa szła z duchowieństwem ręka w rękę, a porozumiewając się z władzami wychowania publicznego, przedstawiała im miejscowe potrzeby i środki ku usunięciu przeszkód tamujących szerzenie powszechnéj oświaty. Bez téj zgody w działaniu trzech sił naturalnych, to jest władzy rządzącéj, duchowieństwa i warstwy oświeconéj, nic się trwałego i dobrego nie zbuduje. — Będą same bezsilne pojedyncze działania, a często nawet bezowocne wysiłki, amatorskie popędy, wypływające z chwilowego usposobienia lub przemijającéj doktryny. Działanie amatorskie bez powagi, systematu i zasady nie znalazłoby wiary u ludu, nie pozyskałoby zaufania władzy, nie znalazłoby poparcia u duchowieństwa. Jakoż: czyli kapłan sumienny i dbały o zbawienie dusz swych parafian może dozwolić lub zalecać naukę bezbożnością lub nowatorstwem skażoną? Czyliż nawet nie jest jego obowiązkiem ostrzedz wiernych o fałszu szerzonych zasad, o podejściu dobréj wiary ludu? Z drugiéj zaś strony czyliż władza zwierzchnicza, jakąkolwiekby ona była, zniesie dowolność stawiania doktryn bezpieczeństwo państwa i ład podkopujących? Nie zaiste! Rzecz tak ważną jak jest wychowanie ludu, poważnie prowadzić należy; chodzi tu bowiem o moralność obecnych i przyszłych pokoleń, chodzi o umysłowe zdrowie społeczeństwa. Sejmy krajowe w porozumieniu z władzą i biskupami mają obowiązek zająć się tym przedmiotem, inni zaś ochotnicy w takim tylko kierunku dopomagać szerzeniu się oświaty mogą, jaki ogólnemu wychowaniu uprawnione ku temu organa wskażą.

*W. W.*

---

## O Towarzystwie kredytowém miejskiém.

Pisaliśmy przed trzema laty w dzienniku naszym „*Ognisko*“, (w ówczas samemu tylko przemysłowi i rolnictwu poświęconém), iż w dzisiej-

széj epoce rozłączyć się głównych dwóch gałęzi pracy ludzkiéj nie da, i że rolnictwo bez przemysłu upada, a przemysł u nas tylko oparty na bogactwie ziemian rozwijać się może Tę prawdę potwierdza dotykalniéj rok bieżący, w którym nędza rolnika spowodowała nieobliczone szkody w przemysłowych przedsięwzięciach i kupiectwie, a to tak dalece, iż gdyby ten stan się przedłużał, to wielka część przedsiębiorstw ustaćby musiała a wielu kupców zamknęłoby sklepy, nie mogąc dochodami opędzić bieżących wydatków

U nas miasta niepołączone z ogólnym przemysłem europejskim i nie stojące z domami zagranicznemi w stosunkach zamiennego handlu, nie posiadają tém samém siły własnéj, to jest niezawisłego bytu, ale zależą od zamożności wiejskich konsumentów i opierają swoje dochody na cząstkowéj sprzedaży wewnątrz kraju uskutecznianéj.

Że zaś głównym konsumentem u nas jest rolnik, przeto gdy ten jest w niedostatku, kupiec ubożeje a za nędzą rolników idzie bankructwo przemysłowców.

Miasta u nas są to raczéj punkta zborne dla rolniczéj ludności, czyli targowiska na których się odbywa mała sprzedaż i drobne zakupno miejscowych produktów, ale w których przemysł na szerszą skalę nie jest rozwiniętym, ani się żadna ważniejsza nie zawiera tranzakcya. Jarmark, targ i kiermasze ze świętami kościelnemi połączone, stanowią całą ważność przemysłową i illustracyą naszych miasteczek. I być téż inaczéj nie może, bo w całéj Europie nie ma kraju w którymby miasta tak były ubogie, a razem znajdowały się w tak niekorzystnych warunkach. Sama pozycya jeograficzna, oddalenie od morza, a z drugiéj strony natura kraju przeważnie rolnicza, wiele się do tego przyczynia; lecz nie mało téż wpływa stan polityczny w narodzie, brak opieki dla przemysłu i trudności stawiane przedsiębiorstwom, wreszcie brak zupełnéj oświaty w gałęzi przemysłowéj, kupieckiéj, fabrycznéj i rzemieślniczéj. Jakoż z wyrobów naszych nic exportować nie możemy, ale przeciwnie wszystko z zewnątrz importować do siebie musimy; konkurencyi ani w cenach ani w wartości towaru z nikim nie dotrzymamy; pracowitością i wykończeniem wyrobu stoimy niżéj od najbliższych nam sąsiadów. Zasobami czyli wkładowym kapitałem nie sprostamy fabrykom zagranicznym, a więc próżno żądać, aby kwitnęło u nas kupiectwo i rzemieślnictwo, aby się wyrobił i wykształcał stan średni, a tém samém iżby się podnosiły miasta siłą własną i wzbogacały szybkim obrotem

pieniężnym. Małe nasze miasteczka albo są rolnicze, gdy je katolicy zamieszkują, albo téż są punktami drobnego i szacherskiego przemysłu, jeżeli są przez żydów i ubogich torbiarzy zaludnionemi. W pierwszym razie mieszczanin nie jest ani bogatszym ani mędrszym od chłopa, a różni się tylko od niego kapotą i więcéj rozwolnionemi obyczajami; w drugim, żyd ubogi nie mogąc szerszego przedsiębrać przemysłu, ssie resztę soków pożywnych z dobrodusznego chłopa i żyje jego kosztem, a chociaż sam nie utyje, to włości okoliczne tak wysuszy, iż te niemal żyją dla opłacania mu uciążliwego haraczu w lichwie, albo w produktach za bezcen sprzedanych i w towarach złych a drogo kupionych. Tak w jednych jak i drugich miasteczkach niema nawet o rzemieślnictwie mowy! Jeżeli się zaś szewc, krawiec lub kowal pojawi, to ten tylko wyrabia towar jarmarczny na najuboższą warstwę społeczeństwa obliczony, z najlichszych materyałów zrobiony i nieprzynoszący fabrykantowi ani korzyści ani zaszczytu.

Taki to jest stan opłakany mniejszych u nas miast a małą dostrzegamy różnicę w pomyślności większych grodów, w których niema ani zakładów kredytowych ani zamożnych bankierów, którzyby kapitałami na mniejsze odsetki pożyczonemi przychodzili w pomoc kupiectwu lub rzemieślnictwu; nie ma szkół specyalnych, któreby ludzi do stanu przemysłowego wykształcały; nie ma w końcu żadnych instytucyi, któreby łączyły miejskie społeczeństwo w jedno solidarne ciało, stanowiące moralną i materyalną przewagę i siłę w poparciu interesów dobra miast dotyczących. Wprost przeciwnie się u nas dzieje: bo wedle przysłowia polskiego: „każdy sobie rzepkę skrobie“ nie pomny, iż społeczeństwo tak jest połączone naturalnym stósunkiem wzajemnych potrzeb i wspólnych interesów, iż się nigdy człowiek samotny w świecie nie ostoi, ale za upadkiem drugich upaść téż sam musi. Ten rozdział między różnemi warstwami społeczeństwa, ów brak wspólności i wzajemnego porozumienia się przypisać z jednéj strony musimy różnicy pierwiastkowego wychowania i wykształcenia, a powtóre tradycyjnym uprzedzeniom rolnictwa do przemysłu i przywilejom, jakie stan szlachecki najwyżéj w narodzie naszym stawiały. Gdy zaś do tego dodamy, iż przemysł, kupiectwo a nawet rękodzielnictwo były dawniéj u nas w ręku cudzoziemców, od których nie tylko rodowe, ale i patryotyczne odstręczały nas względy, łatwo sobie wytłómaczymy, iż się dotąd żaden węzeł towarzyski nie zawiązał a interesa tych różnych warstw społeczeństwa nie stały

się dotąd ściślejszemi. W dzisiejszym jednak wieku zbliżenie się to wielki zrobiło postęp i coraz więcéj krzyżują się i łączą z sobą tych różnych warstw sprawy, a stopniowe porównanie majątków lub onych przestawienie, ziści może nie długo wiersz księcia poetów „iż się będzie atłas kitajowi kłaniał!“

Z téj solidarności interesów wypływa, iż podniesienie miast w kraju naszym, a w nich przemysłu, kupiectwa i rzemieślnictwa, staje się wspólném wszystkich warstw życzeniem, i że jak z jednéj strony pragniemy odszukać źródeł ku podźwignieniu rolnictwa, tak z drugiej strony obchodzić słusznie każdego obywatela powinien stan przemysłowy w mniejszych i większych miastach.

„Nervus rerum“ w przemyśle jest pieniądz, gdyż wiemy iż bez niego każde przedsiębiorstwo choćby najtrafniej pomyślane, kuleje. Tylko siejąc pieniądz, zbiera się pieniądze, a bez kapitałów nie tylko braknie na niezbędnych środkach do prowadzenia przemysłu i nadania mu siły rozpędu, ale braknie również na odwadze do inicyatywy, wedle łacińskiego przysłowia: *„Sine istis homo tristis“*. Przysłowie zaś polskie potwierdza tę prawdę ucząc nas *„że i Salomon z próżnego nie naleje“*, a niestety w kraju naszym nie ma ani rozumu Salomonowego ani pieniędzy. W braku tych ostatnich a razem w braku wszelkiego kredytu jedyny pozostaje nam sposób: przemienić kamienie domów naszych w pieniądz czyli zmobilizować majątki nieruchome i ztąd to nasuwa się projekt utworzenia Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Pomysł ten jest bardzo prostym i łatwym do uskutecznienia, albowiem polega on na hipotecznym zastawie domów do wysokości połowy rzeczywistego ich szacunku. W roku 1862 cały plan takiego Towarzystwa kredytowego miejskiego wypracowano w Warszawie i właśnie miał być w życie wprowadzonym, gdy znane wypadki jego rozwinięciu przeszkodziły. Staraliśmy się w tym roku wejść w bliższe o tym projekcie porozumienie z prezesem dyrekcyi głównéj Towarzystwa kredytowego w Warszawie, ale w krótce zawczesna a nieodżałowana śmierć jego, pozbawiła nas sposobności otrzymania szczegółowych pod tym względem objaśnień; wiadomo nam tylko, iż projekt ten opierał się na puszczeniu w obieg listów zastawnych zabezpieczonych na wartości domów a tym sposobem na utworzeniu masy kapitałów umarzających się w przeciągu lat dwudziestu kilku opłacanemi po siedm od sta procentami.

To, co dla Warszawy mogło być użytecznem, ale jednak nie było

niezbędném, to dla naszych miast w Galicyi stałoby się zbawczém i mogłoby rzucić w obrot przemysłowy znaczne kapitały, a tém samém uchronić od lichwy, zasłonić od nędzy, wyratować z grożącego upadku. Już przemysł nasz, kupiectwo i rzemieślnictwo bez nowéj siły podźwignąć się nie może; z wszelkich bowiem ogołocone zasobów ani już ma gdzie pożyczać ani od kogo. Kredytu za granicą nie ma, a w kraju stopa procentowa coraz wyższa, fabrykacya coraz droższa, sprzedaż coraz trudniejsza. Ubogi fabrykant bierze surowy materyał od hurtowników na dłuższą wypłatę, od któréj lichwę ma porachowaną; musi więc na konsumencie odbić i drogo nabyty materyał i wysoko płatnego robotnika oraz ciężkie odsetki, a tém samém tak podrożyć swój towar, że ten konkurencyi wytrzymywać nie może z wyrobami innych prowincyj a nawet z zagranicznomi fabrykatami. Konsument nie biorąc pod rachunek trudności, w jakich się nasz fabrykant znajduje, porzuca go i zakupuje towar w innych prowincyach, gdzie mu się tańszy i lepszy nastręcza. W skutek tego fabrykant krajowy ubożeje i upadłość swoją ogłasza. Jedynym na to sposobem jest jak mówiliśmy, zruchomić połowę nieruchomego w domach majątku tak, iżby właściciel sam u siebie mógł pożyczać lub téż w napływie nowego bogactwa znalazł ułatwiony kredyt. U nas zwykle kupcy i rzemieślnicy są posiadaczami domów, i nie dziw że zarobiony dawniéj grosz kładą w zakupno nieruchomego majątku. Aleź zostawszy posiadaczami, znieruchomiają tém samém obrotowy w przemyśle kapitał i kupiwszy dom zamiast materyałów i narzędzi mają w prawdzie dach własny, ale pod tym dachem mrą głodem. Należałoby więc tak urządzić, iżby ich dachu nie pozbawić a chleba im przysporzyć.

Utworzenie takiego Towarzystwa kredytowego miejskiego byłoby właśnie środkiem oba interesa godzącym, gdyż obciążając dom kapitałem cząstkowo się umarzającym, nie byłby właściciel narażony na wypłatę całéj sumy, któréj z zarobku zebrać mu trudno, i nie potrzebowałby za pożyczony kapitał opłacać lichwy, ale w półrocznych ratach spłacałby oszczędzonym groszem zaciągniętą sumę i stopniowo oczyszczałby własność swoją z długu.

Ku przeprowadzeniu takiéj instytucyi wielorakie nastręczają się sposoby pierwszym a może najłatwiejszym jest, aby tę instytucyą Towaszystwa kredytowego miejskiego przyłączyć do istniejącego już Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, tworząc statut dodatkowy, i pomnażając siły administracyjne i biurowe tegoż Towarzystwa.

*

Za podstawę do szacunku posłużyćby mogła liczba przeciętna z fasyi ostatnich lat sześciu, która wykryłaby dochód roczny. Ten dochód pomnożony przez mnożnika począwszy od liczby 10 aż do liczby 25 wykryłby szacunek realności, na połowę zaś takiego szacunku udzieliéby mogło Towarzystwo kredytowe pożyczkę, umarzającą się w latach 28. Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy podajemy tu przykłady rozmaitych pożyczek:

I. Dom w należytym stanie zachowania, z cegły, ogniotrwałym materyałem pokryty, wewnątrz ozdobnie urządzony przynosi n. p. dochodu czystego złr. w. a. 1000, który to dochód z przeciętnéj lat sześciu obliczonym i sprawdzonym został. Dochód ten pomnożony przez liczbę 25, daje szacunek 25 000 złr., a pożyczka w sumie 12.500 złr. udzieloną być może.

II. Takiż sam dom w gorszym stanie i mniejszą trwałość zapewniający, lub który znaczniejszych reparacyi potrzebuje, chociaż się wykaże dochodem tysiąca reńskich, to ze względu na mniejszą jego wewnętrzną wartość nie mógłby być oszacowanym wedle mnożnika 25, aleby się tylko dochód jego pomnożył przez mnożnika 18. Ztąd téż szacunek jego dochodziłby cyfry 18,000 a pożyczka 9000.

III. Dom w gorszym stanie z mniej trwałego materyału budowany, aczkolwiek wykazałby się dochodem rocznym 1000 złr., nie mógłby korzystać jak tylko z mnożnika 10, coby jego szacunek do 10.000 ograniczyło a pożyczkę do 5000.

Na takiéj to zasadzie opiera się cała ustawa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w królestwie polskiém z tą tylko różnicą, iż nie połowę ale trzy piąte szacunku pożycza.

Wszystkie realności miejskie w Towarzystwie kredytowém zastawione musiałyby się bezwarunkowo assekurować w krajowém towarzystwie ogniowém aż do wysokości sumy szacunkowéj przez Towarzystwo kredytowe uznanéj. Długi hipoteczne na domach ciążące albo spłaconemi byćby musiały wprzódy przez Towarzystwo kredytowe miejskie, lub téż temu Towarzystwu ustąpićby musiały hypotycznego pierwszeństwa; resztę zaś sumy po długach pozostałéj, odbierałby do rąk właściciel realności.

Gdyby się udało połączyć Towarzystwo kredytowe miejskie z Towarzystwem kredytowém ziemskiém we Lwowie, tak, iżby jedna dyrekcya obiema temi instytucyami zarządzała, to wtenczas koszta admini-

stracyi byłyby nieskończenie mniejsze, a dyrekcya główna ustanowiłaby tylko po większych miastach agentury pod okiem i dozorem komisyi obywatelskiéj działające, lub téż urządziłyby pomniejsze biura korespondencyi na wzór dyrekcyj szczegółowych po miastach obwodowych jak to miało miejsce w królestwie polskiém. Gdyby atoli dyrekcya Towarzystwa kredytowego ziemskiego tego ciężaru na siebie przyjąć nie chciała, wypadałoby ku temu utworzyć osobną magistraturę, któréj plan i atrybucye w przyszłych numerach skreślonemi będą.

Pierwszy pomysł do tego projektu i pierwszą otuchę do zajęcia się tą sprawą dał nam Hr. Leon Skorupka w projekcie na Sejm wniesionym, a późniéj p. Stefan Muczkowski, c. k. notaryusz w Krakowie. Zacny ten obywatel, z urzędu swego bliżéj w stósunki społeczeństwa wnikający, i obeznany z całem brzemieniem interesów, które nieszczęśliwych mieszkańców miast uciskają, jedyny widział ratunek w otworzeniu nowego źródła kredytu, najmniéj uciążliwego i najmniéj także upokarzającego; albowiem właściciel nie u drugich, lecz u siebie samego sumę potrzebną zaciągnąć może. Będzie więc naszym obowiązkiem znosić się pod tym względem z Wnym Stefanem Muczkowskim i z kilku obywatelami miasta których bliżéj dobro ogółu obchodzi, aby wypracować wszechstronnie rozważony projekt, który sejmowi krajowemu pod dyskusyą oddany, mógłby następnie uzyskać najwyższą sankcyą Monarchy.

Gdy wszakże Towarzystwo kredytowe miejskie przymusowém być nie może, ale wyłącznie polega na dobrowolnem przystąpieniu obywateli, przeto cała jego siła zależy od liczby przystępujących do niego właścicieli domów, a cała pomyślność i rozwój na przejęciu się jego potrzebą i powszechną użytecznością. Zdaje nam się, iż tę potrzebę wszyscy uznają; chodzi tylko o zgodzenie się na zasadę solidarnego poręczenia, o którém w projekcie ustawy bliższe damy objaśnienia. Dzisiaj zaś rzucamy w świat tę myśl, aby się z nią publiczność oswoiła, do niéj przygotowała i aby poważni obywatele badając głębiéj tę sprawę raczyli nam udzielać swych uwag pod adresem „Redakcya Ogniska", a staną się one zapewne ważnym materyałem ku utworzeniu wszechstronnie zbadanéj i pilnie opracowanéj całości. *W. W.*

## „Jesteśmy.“

*Ze wsi*

Pan L. D. w liście ze wsi w zeszycie kwietniowym „Ogniska“ kończy wezwaniem starego społeczeństwa, żeby się raz przecież ośmieliło powiedzieć: „*jesteśmy i działamy*“ utrzymuje zatem, że temu społeczeństwu brakowało dotąd odwagi cywilnéj — I prawda że brakowało: czy to do zaprzeczenia tego co się w duszy potępiało, czy do wypowiedzenia zdrowego zdania, czy do oporu choćby tylko biernego.

Jakaż to jest zaś owa straszna broń, przed którą stare społeczeństwo chyląc głowę zeszło do warstwy politycznych parjów? Oto powiedzą mi: „żem Targowiczanin, że rozrywam jedność w narodzie“.

Dzisiaj żeby można wydać wyrok na kogoś że Targowiczanin, trzeba mu przeciwstawić taką powagę jaką był sejm czteroletni i postawić dowód że ktoś przeciwko téj powadze wykroczył. Żeby zaś po upadku Polski, kiedykolwiek i gdziekolwiek istniała *polska Władza*, któréjby urok *Sejmu czteroletniego* przysłużał, w to tylko niemowlęta polityczne mogą uwierzyć.

W obawie przed opinią trzeba umieć zachować miarę! — Opinia u nas bywa często niedojrzałą — najwymowniejszym téj niedojrzałości dowodem, są dwaj najpopularniejsi w kraju mężowie postawieni przez opinią na świeczniku, powołani niejako do naczelnictwa w kierunku politycznym; — kiedy zaś przyszło do rozwiązania żywotnéj kwestyi, a zdanie tych mężów nie podobało się opinii, cóż ona zrobiła? ulegając zupełnie stronnictwu ruchu, powiedziała im „usuńcie się“. Jakiż zaś z takich premissów wynika wniosek? Oto, że opinia albo była niedojrzałą, kiedy tych mężów powoływała do naczelnictwa, albo niedojrzałą kiedy za ich zdaniem nie poszła.

Jedność chcąca wykluczyć wolność zdania jest najobrzydliwszą tyraniją; jest terroryzmem któren gdyby tylko mógł, radby zniszczyć wszelką swobodę myśli; jest zasadą, „*kto nie z nami ten przeciwko nam*“ może to być nawet zbawiennném w położeniu anormalném w chwili rewolucyi, jak we Francyi kiedy konwent w obronie kraju walczył z Europą. U nas dzisiaj objaw zdania nie mogącego sobie obiecywać większości głosów nie jest grzéchem przeciw jedności. — Byle źródło zdania było czystém, to czy go ogół przyjmie, albo odrzuci, należy zostawić przyszłości.

Niech się stare społeczeństwo obliczy, a znajdzie w sobie warunki patryotyzmu, intelligencyi i środków materyalnych, niech wypełnia obowiązki połączone z temi warunkami, a w ów czas do słów Pana L. D- „*jesteśmy*“ i „*działamy*“ będzie mogło dodać: „*nikomu miejsca nie ustąpimy*“.

**L. G.**

---

## Nowe straszydło.

Już się ludzie oswoili z wyrazami: *dewot, Rzymczyk, papiezta* i *jezuita;* przestali się bać tych straszydeł, a więc potrzeba było wymyślić nowe; pod tym zaś względem nieprzyjaciołom kościoła i wichrzycielom dowcipu nie zabraknie. W ostatnich przeto czasach nazwano tych, którzy silnie trwają przy wierze i śmiało w obronie onéj występują, *ultramontanami.* Jestto owe straszydło ostatniego wynalazku a na jego utwór bezbożni posiadają przywiléj! Przestraszone tém okropném widmem drobne ptaki, uciekają z pożywnych łanów wiary a sowy ukryte w szczelinach zwalisk przeraźliwe wydają okrzyki i wszystko się boi ultramontanów, jakby strasznych ludzi gdzieś tam z poza gór przybyłych, którzy mają słońce zagasić, ciemności nocy po świecie rozsiać, czas cofnąć w swym biegu, postęp wstrzymać w podskoku, a wolność pętami obciążyć. I nie dziwi nas ten przestrach łatwowiernéj dziatwy; albowiem, ona się każdego widma boi, a wedle przysłowia polskiego: „*Strach ma wielkie oczy*“. Lecz co nas dziwi, to że mężowie poważni i kwestyami politycznemi się zajmujący, razem z wróblikami biją na sokołów, którzy z ziemskiego padołu wzlatując na wyżyny, radzi spocząć na skale, gdzie było gniazdo ich ojców i gdzie ich od dawna powszechna chrześciańska wykarmiła matka. Tego wspólnictwa starszyzny naszéj z drobną gawiedzią trudno nam pojąć i dlatego posądzić musimy poważniejszą warstwę społeczeństwa albo o złą wiarę, lub téż o grubą niewiadomość elementarnych zasad religijnych. Ze złą wiarą trudna walka, ale z nieuctwem łatwiéj nam się rozprawić. Otóż tłomaczymy: że jak w pojedynczym człowieku jest do życzenia, iżby duch rządził ciałem i panował nad zmysłami, tak téż w społeczeństwie, upragnioném być powinno, aby duch boży przenikał wszystkie instytucye ludzkie i aby zasady prawdziwéj religii stały się podstawą wszelkiego wewnętrznego

urządzenia i zewnętrznych stósunków. Ktokolwiek więc pragnie tryumfu wiary i z niéj płynącego dla świata zbawienia, a chciałby zaprowadzić królestwo boże w miejsce królestwa szatana, ten stojąc wiernie przy kościele jako jedynym składzie i zachowawcy prawdy, dokładać powinien wszelkich starań, aby duch boży ogarniał i przenikał świat cały, owładnął wszystkie uczucia, oświecał wszystkie umysły, zagrzewał wszystkie serca, a ludzi do coraz doskonalszego stanu i podobieństwa z pierwowzorem w Chrystusie Panu doprowadzał. Oto jest cała treść i cały program sumienia katolickiego. Kto zaś nie chce razem z kościołem budować królestwa bożego, ten jest poganinem w duchu, choćby woda chrztu spłynęła po jego czole. Kto nie chce panowania prawdy, jaką nam wiara podaje, ten jest hołdownikiem fałszu i cofa się do stanu barbarzyństwa. Żadnego w téj sprawie nie ma środka i na próżno się komu ukrywać za węgłem kościoła, udając rzekomo, iż należy do społeczeństwa chrześciańskiego, chociaż główną bramą do świątyni nie wszedł. „*Qui non intrat per ostia, est fur et latro*“ mówi pismo św. czyli po polsku: Kto wchodzi kryjomo do domu oknem a nie drzwiami, ten czystych nie ma zamiarów. O takie-to nieczyste zamiary śmiało i stanowczo pomawiamy tych katolików, którzy walcząc przeciwko kościołowi i Najwyższéj jego władzy, udają mimo tego iż są katolikami i że godząc się w celach różnią tylko w środkach. Przypomnijmy im aksyomat stary jak świat: „*Qui vult finem, velle debet media*“: Kto chce dojść do celu, musi przyjąć środki do niego wiodące. Środkiem zaś między ziemią a niebem jest kościół z władzą przez Zbawiciela ustanowioną, któréj pominąć się nie da, bez zabłąkania się w sferach ułudy, a często i grzesznych marzeń. Udawać więc, że się wierzy w prawdy religijne a zaprzeczać w kościele źródła z którego się je zaczerpnęło, lub téż uznawać rzekomo kościół a stawać w buncie przeciwko jego głowie i zarządowi, jest nie tylko grzechem przeciwko Bogu, ale nawet przeciwko zdrowéj loice. W wierze potrzeba przyjąć całość albo ją odrzucić, wyznawać całą prawdę albo się do niéj nie przyznawać. Dwóch atoli świeczek, jednę Chrystusowi, drugą Baalowi palić nie można. Stanowisko więc katolika jest jasne: przyjmuje on prawo boże tak, jak mu je kościół podaje; słucha władzy widoméj i prawéj, jaką Bóg w tym kościele ustanowił; do życia prywatnego stara się przepisy religijne zastósowywać; w życiu społeczném według nich stósunki swoje urządza; w życiu publicznem do prawdy bożéj (jako nieomylnéj miary) wszelkie

wypadki odnosi; na to zaś nie potrzebuje być zaalpejskim ultramontaninem, ale dość mu być podkarpatowym Polakiem — katolikiem. Jeżeli zaś zaalpejscy ultramontanie tegoż samego chcieli i kościołowi oraz najwyższéj jego głowie wiernie służyli, to się i my podkarpatowi katolicy zupełnie z nimi zgadzamy i do zasad ultramontańskich przyznajemy. Nasi sofiści polityczni utrzymują w złéj wierze lub w nieuctwie, iż za ultramontanizmem, czyli za przewagą ducha chrześciańskiego nad nowożytném pogaństwem, powróci do społeczeństwa średniowieczny porządek, feodalizm, niewola i te wszystkie pogrzebane już od wieków upiory, któremi jeszcze świat straszą. Widzą zaraz rząd księży; boją się, aby ich duchowieństwo nie zastąpiło na ławach i krzesłach magistratualnych, na których się radzi rozpierają. Nie bójcie się panowie: kościół pragnie rządzić sumieniami, troskliwy jest o dusze wasze, ale nie jest łakomym ani waszych dostojeństw ani urzędów. Czyliż zaś nie ma prawa opiekować się tą duszą, którą przez Sakrament św. i władzę z nieba daną w świat anielski wprowadził, i którą czystą i niepokalaną powrócić ma na łono boże? Czyliż kościół nie ma prawa przestrzegać sprawiedliwości, doradzać miłosierdzia i stręczyć dróg zbawienia? Nikt zaiste kościołowi i jego najwyższemu rządcy tego prawa nie zaprzeczy, które jest nie tylko posłannictwem, ale i przywilejem do stanu kapłaństwa przywiązanym. Owszem będzie was kościół ciągle nauczał, będzie wnikał w tajniki dusz waszych i serca ze światowych naleciałości oczyszczał, będzie strzegł wiary małżeńskiéj, doglądał wychowania waszych dzieci, będzie was ku przyszłemu zbawieniu przysposabiał, ku wiecznéj podróży namaszczał, w smutkach waszych pocieszał, w zbytkach upominał, w pysze upokarzał, w popędach zemsty łagodził, w grzechu karcił. Wasze przeczenie obowiązku kapłana nie ścieśni; raz wszedłszy do kościoła musicie się poddać prawom domu bożego i przyjąć jego obyczaje, albo téż zerwiecie węzeł, który was z niebem przez kościół połączył.

Wiemy dobrze, iż niektórzy (tak zwani wolnomyślni katolicy) ograniczają wpływ ducha bożego do sfery indywidualnéj i chcieliby tylko partykularny z Bogiem zachować stósunek. Dziwią się, gdy się kościół do spraw ogólnych mięsza, gdy karci złe powszechne, gdy wytyka fałsz zasad na których społeczeństwo byt swój urządza; słowem, radziby odsądzić kościół od wywierania wszelkiego wpływu na budowę społeczną, na stósunki towarzyskie i sprawy polityczne. Tak ciasne pojęcie wpływu kościoła nie tylko jest niedorzeczne w zasadzie, ale nader nieszczęśliwe

i zgubne w zastósowaniu. Jeżeli bowiem kościół troskliwy jest o każdą pojedynczą duszę i za nią Bogu jest odpowiedzialnym, jakże ma obojętnie patrzéć na zagubę tylu dusz, na złe, które w zatracenie wiedzie spółeczeństwo, na fałsz, który całą ludzkość zaraża? Prawda boża jest nie tylko odwieczną i niewzruszoną i nie tylko jest bezwzględną, ale jest téż powszechną i praktyczną; jest ona prawidłem nie tylko dla pojedynczego człowieka, ale i dla całéj ludzkości; obowięzuje ona wszystkich, i zarówno obecne jak i przyszłe pokolenia, słowem obejmuje cały świat i wszystkie czasy. Szerzyć onę, przestrzegać, przypominać, jest prawem i powinnością kościoła. Jest ona węgielnym kamieniem tak w stósunkach rodzinnych jak i w szkole, w życiu towarzyskiém, spółeczném i państwowém. Ona służyć powinna za podstawę praw cywilnych, politycznych, międzynarodowych, a język polski nader loiczny, na niéj opiera *sprawiedliwość*, która z pojęcia praw bożych wypływa i tak do spraw pojedynczych jak i ogólnych zastósowaną być winna.

W tym duchu pojmują rzecz ci katolicy, którzy posłuszni są kościołowi i jego władzy. Jeżeli zaś takie pojęcie zwać się ma ultramontanizmem, to jesteśmy znowu całą duszą ultramontanami i nie daj Boże, abyśmy nimi nie byli, lub kiedykolwiek być przestali.

Po czasach wszakże Hildebranda, który na ziemi bożéj zatknął czysty sztandar należnéj kościołowi przewagi, utworzyły się dwa przeciwne obozy: odszczepionych od kościoła synów, i zbuntowanych dzieci w łonie samegoż kościoła. Część społeczeństwa katolickiego jakby ciało w człowieku podniosła rokosz przeciwko zbawiennym natchnieniom ducha i na własną rękę sprawy tego świata podjąć zamierzyła. Wówczasto wierny zastęp dzieci kościoła otoczywszy sztandar podniesiony dłonią Grzegorza VII. bronił przewagi i wpływu ducha wiary, nad buntem zmysłów, nad materyalizmem i pychą, a znajdując się za górami alpejskiemi, ultramontanami czyli zagórzanami nazwanym został. Protestantyzm mniejszą myśli téj wyrządził krzywdę, albowiem odszczepiony od kościoła zerwał z nim wszelkie stósunki, przemazał wszelki z nim rachunek a tém samém nie walczył o przewagę kościoła ani wchodził w jego prawa, lecz odrazu zaprzeczył wszystkiemu. Nieskończenie dotkliwszy powaga kościoła odniosła cios z ręki katolików, którzy na łonie tegoż kościoła pozostawszy, bunt przeciw zwierzchniczej jego władzy podnieśli a wpływ ducha bożego nad społeczeństwem ścieśnili. Tym nieprzyjacielem wewnętrznym i domowym był gallikanizm za Ludwika XIV do

Francyi wprowadzony, który rzekomo do kościoła należąc, zpod władzy papieżów i ich przewagi emancypować się postanowił. Przyznawał on się do wspólności z kościołem, tak jak się do niéj przyznaje syn do ojca, ale nie jak ów syn posłuszny pod władzą i powagą ojca stojący, lecz jak syn krnąbrny i łakomy dóbr ojcowskich i chciwy samowoli. Wtenczasto powaga Thiary przeniosła się na koronę, pastorał się zamienił na miecz w ręku świeckiém, sąd dawniéj polubowny i bezstronny już nie słowem pokoju i pojednania, lecz się wojną i siłą rozstrzygał, potęga ducha osłabła, a siła zmysłów, krwi i żółci objęła panowanie. Usamowolnione dzieci kościoła zpod jego zarządów i sądu a nawet zpod dobroczynnego wypływu jego rady, wzięły się za bary a nie odnosząc swych praw i życzeń do bezwzględnéj sprawiedliwości bożéj, ale raczéj do materyalnych interesów, płynących z łakomstwa lub pychy, oparli się na wyłącznéj sile zwierzęcéj, która sama sprawy świata rozstrzygała. Już ów boski rozjemca nie miał głosu w sprawach publicznych, już nie mógł słowem pokoju łagodzić popędów chciwości i zawiści, a jako pasterz postawiony do zarządzania Chrystusową owczarnią, znalazł się odrazu wpośrodku kozłów namiętnie się bodących.

Czyliż od tego czasu lepiéj jest światu, i czy co zyskała ludzkość na tém wyswobodzeniu się zpod przewagi ducha? Czy podoba się wiernym panowanie siły w miejsce prawa, wojny w miejsce pokoju i czy nie czują owego braku pośrednictwa, do któregoby się w drodze apellacyi odezwać mogli? Czy ubezwładniwszy ojca, sami są silniejsi, a zubożywszy go, czy stali się sami bogatszymi? Czy zagasiwszy światło w kościele, lepiéj widzą i łatwiéj im przychodzi dróg szczęścia i zbawienia odszukać? Jeźli uwolnionym zpod powagi kościoła tak swobodnie i dobrze, to dlaczegóż narzekają i ciągle się skarżą, a tylu lekarstw próbują na boleści powszechne?

Powiadają oni, iż ten stan cierpienia istniał również w epoce średniowiecznéj i że kościół mimo swojéj ówczesnéj przewagi skutecznie złemu zaradzić nie mógł, i że były w świecie wojny, a w towarzystwie rozdział i między warstwami społecznemi zakłócenia. Przyznajemy, iż tak było i nie powiadamy wcale, aby się było kiedykolwiek już ziściło królestwo boże na ziemi. Zgorszeniom nigdy kościół stanowczo zaradzić nie zdoła, bo Chrystus Pan ostrzega nas: „iż będą zgorszenia do skończenia świata“, ale razem mówi: „biada tym, przez których one przychodzą“. Otóż było złe i dawniéj, wszakże między czasami średniowiecznemi

a dzisiejszemi tę widzimy różnicę, iż tam były wojny i zakłócenia o *ideę* i o *sprawy ducha* a wreszcie o *prawa* i *przywileje*, o które różne warstwy społeczeństwa między sobą walczyły, lecz nie było zwady i mściwéj niechęci o *posiadanie rzeczowe,* o łakomstwo dóbr materyalnych, o zagon albo o pieniądz. Dzisiaj zaś sama już nienawiść do tego się zniżyła, iż ludzie nie zazdroszczą sobie idei, ale zazdroszczą po prostu grosza, nienawidzą się z powodu różnic majątkowych. Wszelkie reformy społeczne rozwijają się na gruncie posiadania. Nie chodzi o udoskonalenie społeczeństwa, nie chodzi o jego swobody i umoralnienie, ale po prostu jest przeciąganie w tę lub ową stronę łachmana majątkowego, który jeden drugiemu namiętnie z rąk wydziera, a gdy go posiąść lub przynajmniéj urwać nie może, wieczną swemu zapastnikowi poprzysięga zemstę i staje w obozie łaknących, przeciwko sytym, werbując sobie ku pomocy, liczne głodnych próżniaków zastępy. Takiego stanu w średnich wiekach nie było.

Zdaje nam się, iż świat nie wiele zyskał na téj przemianie, ale raczéj, iż pierwszy bunt podniesiony przeciwko ojcu wywołał wszystkie inne rokosze, ktore się już niemal zamieniły w obyczaj społeczeństwa. To się zaś łatwo pojmuje; bo gdy raz zmysły zwyciężą siłę i przewagę ducha, to się samo złe toczy bez hamulca i prosto do przepaści wiedzie. Tak téż się dzieje dzisiaj w porządku politycznym: siła niepomiarkowana miecza wywołuje mściwe bunty i grzészne rokosze, za któremi przychodzi kara i ucisk, gotujące znowu albo upadlającą niewolę albo rozpaczliwy wybuch. Najwyższa władza kościoła skrępowana w przysługujących jéj prawach, odsunięta od wpływu na sprawy polityczne, przypatruje się w boleści tym cierpieniom powszechnym; ale im ani zaradzić nie może ani nawału nieszczęść powstrzymywać nie zdoła. Taki to stan sprowadzili owi synowie kościoła, którzy świat od przewagi ducha bożego wyswobodzili. Takiż stan utrzymują dotąd ich potomkowie, którzy ten bunt przeciwko głowie kościoła żywią i prawo samowoli szerzą. Oni się to tak gorszą ultramontanizmem, oni te straszydła stawiają i oni ciągle najwyższą podkopują władzę, aby począwszy od niéj, dalszy bezrząd łatwiéj wśród świata przeprowadzić mogli.

Aby przecież szerzony nieład czémkolwiek upozorować, wymyślili dowcipną dla dobrodusznych ludzi ponętę kościołów narodowych, do czego dała im pierwszy przykład Francya w buncie gallikańskim. Chcą tedy bogów narodowych, papieży narodowych i duchowieństwa narodo-

wego, samorządnego, odrębnego i od głowy kościoła niezależnego. Ma to być jakaś lokalna religia słupami granicznemi państw od reszty świata odosobniona, coś na przykład chińskiego, łamiącego wszelką jedność świata nawet w dalekiéj przyszłości. Jesteśmy przekonani, iż ten kościół narodowy krom niesłychanych błędów w jakieby popaść musiał, i herezyi w jakąby się wkrótce zamienił, podzieliłby się znowu na sekty prowincyonalne, któreby się rozbiły na bogów domowych i wkrótce powróciłyby na świat *Penaty* czyli Bogowie domowi, którzy znowu wypędzeni, ogólnąby tylko bezbożnością zastąpieni być mogli. A tak oderwawszy się od Rzymu, zaszlibyśmy kilku krótkiemi etapami aż do barbarzyństwa.

Przyznać z żalem musimy, że ten stan barbarzyństwa już się od dziś dnia począł w tych, którzy spraw tego świata do przykazań bożych nie odnoszą, ale żyją w społeczeństwie wedle krewkości zmysłów lub mrzonek chorobliwéj wyobraźni; również i w tych, którzy rządów bożych nad światem nie przyznają, prawdzie religijnéj przeczą i zpod wszelkiéj duchowéj wyswobadzają się władzy. Ci ludzie muszą już mieć dzisiaj przedsmak owego barbarzyństwa któreby się niebawem rozlało po świecie, gdyby Bóg za karę, to powszechne zgorszenie dopuścił, i na chwilowe panowanie szatana zezwolił. Muszą oni doznawać owéj lubości z anarchii, w którejby ludzkość w owym stanie pogrążoną była i czekają już może na tę chwilę zamieszki, jako na korzystną dla siebie porę obłowu. Takiéj ochoty, nadziei ani pragnień podkarpatowi Polacy przezwani ultramontanami nie żywią, w niéj się z przeciwnikami ultramontanizmu nie łączą i ztądto cała różnica i powód niezgody. My, co w Boga wierzymy, Jego rządy nad światem uznajemy, praw Bożych słuchamy, władzę przez Zbawiciela ustanowioną szanujemy i kochamy, powszechnéj jedności w kościele pragniemy (według obietnicy Chrystusa Pana: „*unum ovile et unus pastor*“). nie narzucamy światu żadnéj nowéj teoryi, bo nawet do żadnéj myśli własnéj lub osobistych dotkryn nie mamy przywiązania. Nie przymuszamy téż nikogo, aby nas słuchał, ale radzimy wszystkim, aby słuchali kościoła, którego i my słuchamy. Prawdy za nasz wynalazek nie podajemy, bo ta jest odwieczną, a tém samém niczego sobie nie przywłaszczamy ani się z niczego pysznić nie możemy, bo co dobrego jest, płynie z Boga, a co złego to płynie ze skażonéj naszéj natury. Dlaczegoż więc przeciwnicy nasi straszą nami lękliwych a rozbudzają niechęć niedorostków? Czyliż jest sumiennem,

zaszczepiać w sercu młodego pokolenia stronniczą nienawiść i zasiewać na przyszłość ziarna rozdwojenia i niezgody? Smuci nas nieraz ta uporna a zgubna tendencya nieprzyjaciół kościoła, a chociaż w szczérém pobłażaniu chcielibyśmy powiedzieć: „*Przebacz im Panie, bo nie wiedzą co czynią*“, to jednak widzimy niestety z tysiącznych przykładów, iż czyniąc złe, czynią je w pełnéj wiedzy, że bunt ich przeciwko kościołowi wypływa z obmyślonego systematu i że ma źródło w niepomiarkowanéj pysze, zazdrości i pragnieniu dóbr doczesnych, któreto pragnienie duch katolicki poskramia. (Inde ira!) *W. W.*

---

## Młode pokolenie wobec wieku.

Jakaż przed nami przyszłość? pyta się dzisiejsze pokolenie wzrastające wśród tak twardych okoliczności i znachodzące wokoło siebie same tylko ruiny i powszechny upadek, a pyta się prawie ze zwątpieniem! „Poprzednicy nasi, choć także nie w różowych wzrastali stosunkach, występowali przecież w życiu z hasłem poetyczném „*ody do młodości*“; wierzyli, że świat przetworzą... a schodząc z placu, zostawili nam groby. My wśród grobów wyrośli; czy już nie mamy mieć iskry życia w piersi? Nie tego życia, co fajerwerkowym odbłyskiem świeci, co podnosi ducha chwilowym szałem, co ukazuje marne ułudy i stroi się w twory chorobliwéj wyobraźni (bo życie takie snem jest raczéj niż życiem), ale owego mówimy życia i téj potęgi młodzieńczéj, która się nie ulęknie najstraszniejszéj grozy nieszczęścia, a trzeźwo patrząc na przód, nie wątpi jeszcze o przyszłości. Rzekłbym do pokolenia mojego: przestańmy raz być dziećmi; nie wierzmy w ułudy, ale nie przestańmy być młodymi i wierzmy w przyszłość.

Od pewnéj epoki, kiedy wszystko z przyrodzonych i przez wieki wyżłobionych karbów wyskoczyło w spółecznéj machinie, odkąd zamąciła się ta cudowna harmonia, która tworzy tak ustrój społeczeństwa ludzkiego jak i urządza przyrodę, zamącono również te dwa akordy które sobie tak odpowiadały: *młodość i wiek podeszły*. Młodość przestała być wiarą, ufnością i swobodą, a stała się wiekiem buntu i niedowiarstwa, zwątpienia i nienawiści. Starość zaś nie przyświecała též więcéj przykładem i pośrednictwem, ale raczéj wydawała się być w pojęciu mło-

dzieży zastępem wstecznictwa i nieudolnéj zgrzybiałości. Roztrąciła się przeto ta harmonia, która z pokolenia przelewa na pokolenie, nie mówię już, nabyte doświadczenia (bo doświadczenia zwykle każdy musi sam przechodzić dla siebie), lecz uczucia i tradycye, wyobrażenia i wiarę rodzinną. Synowie oddalili się od ojców, jak gdyby wieki ich przegradzały; ztąd nie stało już w domu rodzicielskim dziedzica dla tradycyjnie przechowywanych myśli i uczuć, ale był tylko reformator, więcéj powiem, burzyciel i rokoszanin podnoszący bunt przeciwko pamięci dziadów i powadze ojca. Dom téż rodzicielski nie był dla niego pierwszą szkołą, świątynią, lecz go odsuwały od tego domu rodzinnego czy to teorye pierwéj w szkołach zachwycone zanim zasady były w domu utrwalone, czy téż nabyte idee wśród koleżeństwa zbyt wyzwolonego i rzucającego się przedwcześnie do politycznego życia. Powodem téj rewolucyi domowéj nie było jedynie nieposzanowanie tradycyj i starszych, ale głównie to, że nam się zdawało, iż słowo zbawcze dla naszéj przyszłości jest gdzieś do odszukania, że go nie ma w pracy, w wytrwaniu, w poparciu młodemi siłami usiłowań starszego pokolenia, ale że przeciwnie jakaś wybitniejsza indywidualność lub też energiczniejszy zastęp młody, może go sam uchwycić. Ztądto każde kółko kilku studentów sądziło się być samo przez siebie założeniem tego przyszłego odrodzenia. Ileż to razy słyszeliśmy naszych rówienników mówiących: „Ja wiem że mój ojciec jest dobrym patryotą, ale on już stary i nie pojmuje dzisiejszéj chwili". Była to może zarozumiałość, ale tém zgubniejsza, iż zarozumienie graniczy ze zwątpieniem, a dzisiaj młodzież najgorętszéj wyobraźni zdaje się być nader żałobnéj myśli! Lecz czyliż smutek i nieszczęścia mają w naszych umysłach tylko coraz głębiéj zakorzeniać tego ducha buntu? Czyliż z chwilowéj lekkomyślności przechodzić ma młode pokolenie w zaciętość a ze swawoli w jakąś ponurość? Nie zaiste; sąto tylko dziecinne jeszcze objawy, które w miarę uspakajających się wrażeń koić się będą. Lecz to młode pokolenie po straszném rozbiciu, pod jakiemiż ma się znowu gromadzić sztandarami i co powinno robić na przyszłość? Nie mówimy już o ogólnych dążnościach, usiłowaniach i marzeniach, te bowiem albo są uniemożebnione albo często i szkodliwe, ale mówimy o szczegółowych zawodach, o przyszłości indywidualnéj jaka nas czeka; gdyż wiemy że w tej przyszłości indywidualnéj leży przyszłość ogólna i że już dzisiaj tylko pojedynczo powinniśmy się dźwigać i podnosić. Widzimy, iż gdy jakiś system postawi sobie za zadanie zniszczenie ogółu, to zaczyna

od prześladowania szczegółów czyli ludzi pojedynczych; tak też jeśli chcemy podniesienia ogółu, to dźwigajmy najpierwéj jednostki czyli dźwigajmy się indywidualnie.

Spodziewać się należy, że się spotkamy wszyscy pod sztandarem pracy, pracy tém więcéj wytrwałéj, usilnéj, im trudniejsze i uciążliwsze są jéj warunki. Nigdy słowo *zawód* nie zbliżało się tak do swego drugiego znaczenia, to jest, że każdego *zawodzi*, jak dzisiaj. Myśmy dotąd nie znali prawie pierwszego znaczenia tego słowa; żyliśmy z zasobów dawniejszych, zajmowaliśmy się tém tylko, do czego nas nasze przywyknienia nakłaniały i co odpowiadało naszym upodobaniom; zajmowaliśmy się z tą swobodą ducha, która nam do twórczości poetycznéj jest nader potrzebną, lecz mniéj ona jest korzystną w pracy na chléb powszedni. *Zawód* jestto nawpół rzemiosło a nawpół ślub uczyniony na całe życie pewnéj pracy, i oznaczonéj działalności. Przeto to słowo ma dwie pobudki, *potrzebę i przekonanie*; chwyta się go jako rzemiosła z potrzeby, dopełnia się go jako ślubu z przekonania. Jeśliby nie było pierwszéj pobudki, to jest *potrzeby* (chociaż nie znamy położenia takiego, któreby wykluczało potrzebę pracy), to zawód winno się objąć i przy nim dotrwać z téj drugiéj pobudki to jest z przekonania. Dzisiaj jest już nie tylko grzésznem, ale niemożebném takie życie luźne bez wytkniętych przed sobą dróg prowadzić i bez wyżłobionych kolei jednolitéj systematycznéj pracy.

Lecz nie zatrzymujmy się na znanych ogólnikach, choć je przypominać często się przyda, ale spytajmy się: jakie są zawody otwarte dla naszéj młodzieży i które z nich z dobrem ogółu najwięcéj się zgadzają?

Ziemia, to stara nasza przyjaciołka, matka, siostra; przez długie lata nie dozwalała nam się oderwać od siebie; praca rolna pochłaniała całą działalność naszego społeczeństwa. I jeźli lud wiejski nierad był brać udziału w sprawach politycznych i w wojnie, to mniéj to przypisać możemy wyłączności warstwy szalcheckiéj, i odpychaniu ludu od spraw obywatelskich, jak raczéj jego zamiłowaniu roli i wiejskiego gospodarstwa; bo ziemia u nas wszystkich a szczególniéj lud wiejski do siebie przyciągała. To, co było gdzieindziéj arystokracyą feodalną, i to, co stanem średnim i ludem prostym nazywano, to wszystko u nas ziemia przy sobie wiązała i żywiła. Wyrobiła się nawet osobna cywilizacya wiejska, i że tak powiemy, wyrobił się u nas naród wiejski, rolniczy. Minęły już czasy, kiedy życie młodego rolnika dzieliło się między

zajęcia wiejskie a gwarne i świetne uczty lub zebrania. Dzisiaj ziemia domaga się od nas wyłącznego poświęcenia, stała się dla nas trudnym i mozolnym warsztatem. W ekonomicznem znaczeniu z przemianą stósunków włościańskich i z konkurencyą z innemi krajami, a co więcéj, z obcemi napływowemi elementami, przestali istnieć panicze czyli ci, których wprzód nazywano złotą młodzieżą, ale zostali tylko (jak się ktoś trafnie wyraził) *fabrykanci chleba*. Niczem już więcéj nie jest u nas zawód rolniczy, choćby w szerszych rozmiarach! Zniknęła ta władza jaką miał dawniéj dwór nad ludem wiejskim a w skutku przeistoczenia ustroju spółecznego pozostał już tylko dzisiaj mniejszy lub większy producent. Mniejszy, w miarę swego szczuplejszego kapitału, mniejszéj ilości gruntu, potrzebuje mniéj także pracy umysłowéj i zdolności, a za to więcéj pracy fizycznéj; większy przeciwnie, mniéj znów daje pracy fizycznéj, ale więcéj zdolności poświęcić winien swemu zawodowi. I oto cała różnica między dawnym panem a poddanym. Dopokąd praca fizyczna była za darmo lub za wynagrodzeniem ziemią, to ta ziemia była uważana za źródło bogactwa, a jéj posiadacze za panów. Od nich téż wymagano największych ofiar, na nich ciężyły największe obowiązki. Dziś już ta epoka skończona; praca jest źródłem bogactwa a nie posiadanie ziemi; przeto dzisiaj nie ofiar od bogatych, ale usilności od wszystkich którzy mogą pracować potrzeba wymagać. Kto obejmuje zawód rolniczy, powinien mieć ciągle na względzie te zmiany ekonomiczne i zapomnieć o dawnych nawyknieniach i dawnym trybie życia a uważać się tylko jak powiadamy, za fabrykanta chleba, a tém samém uzdolnić się do tego zawodu tak, aby ziemię do najwyższéj doprowadzić płodności. Lecz poza rzemiosłem, zawód rolnika jest jeszcze ślubem, ślubem odwiecznym z ziemią! Znikły dawne przywileje, lecz nie znikły tradycye i moralne zobowiązania, które właśnie ziemia i zawód rolniczy przechowuje. Ktoś pięknie powiedział *„że ustała pańszczyzna chałupy dla dworu, a podwoiła się pańszczyzna dworu dla chałupy* [1]). Z resztą ziemia jest zawsze dla nas Ojczyzną, jéj zachowanie nie jest tylko dobrym interesem i zyskowném przedsiębiorstwem, ale także tradycyjnym obowiązkiem, wygraną bitwą w obronie narodowości. Aczkolwiek wszakże rolnictwo kładziemy na pierwszém miejscu pomiędzy

[1]) P. Paweł Popiel na Zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Krakowie w r. 1860. *(Pr: Red.)*

innymi zawodami, to przecież nie uważamy go za wyłączny; owszem poczytujemy w wielu razach za rzecz szkodliwą, gdy się bezwzględnie chwyta młodzież gospodarstwa wiejskiego, nie będąc ku temu przez naukę rolnictwa przygotowaną, lecz w jedynym celu, aby przezeń zyskać pozory jakiegoś stanowiska lub synekury. Jako rzemiosło jest zawód rolniczy dziś może najtrudniejszym, bo wszystkie prawie umiejętności w sobie obejmuje; potrzebuje on wielkich technicznych wiadomości a razem usilnéj i niezmordowanéj pracy. Jako zaś ślub, jako posłannictwo, jest ten zawód również najtrudniejszym, bo pozostały mu obowiązki a znikły środki onych spełnienia; minęły te korzyści, które d› posiadania roli były przywiązane a przechowały się zawiści ogólne; wreszcie to posłannictwo obejmuje wszystkie inne w sobie: jest ono kapłaństwem wobec ludu, a rycerstwem wobec zewnętrznych wpływów. Przeto niech ten ślub z ziemią ci tylko u nas zawierają, ktorzy go potrafią uświęcić, a potem czoła i łzą użyźnić; ci tylko, mówię, którzy zdołają być i najlepszymi pracownikami, przewodnikami ludu i najdzielniejszymi obywatelami.

Więc czegóż mamy się chwytać, zapytają się jedni, kiedy nam albo położenie nasze albo brak sił nie dozwala objąć zawodu rolniczego? Cóż innego byłoby zgodnem z naszemi tradycyami? Jakaż praca da nam niezawisłość i stanowisko? Drudzy znowu pytać się będą o zajęcie najzgodniejsze z ich ideami i politycznemi wyobrażeniami. Jednym i drugim powiemy, że zarówno tradycye jak i nowe wyobrażenia a razem potrzeby każdego z nas i potrzeba ogólna, przywołuje nas do wszelkich rodzajów pracy. Wszelka praca, byle godziwa i zacna, choćby była wprost przeciwną naszym przyzwyczajeniom, choćby zdawała się być daleką od naszéj idei, jest dobrą i konieczną, a gdy się jéj oddamy z całą usilnością, to wtedy ona jeszcze naszą osobistą zasługę i tradycye podniesie i ideę naszą dźwignie.

Zawody technicze, przemysł, handel — to są wszystko gałęzie pracy, które rozwijają bagactwa kraju. Ustawicznie nam powtarzają, że kraj nasz jest z natury swojéj wyłącznie rolniczym; zapewne, iż tak jest i takim był dotąd a jest nawet jeszcze; ale takim już nie będzie na przyszłość. Każdy kraj początkowo jest rolniczym, póki się nie rozwinie w nim przemysł i fabryki. Jestto może wielki niedostatek naszego kraju, że się tak długo zatrzymuje na tym stopniu wyłącznie rolniczym, że tylko tę jednę gałęź bogactwa kraj nasz posiada, kiedy

z tego samego pnia wyrosnąćby mogły inne o wiele korzystniejsze. Kraj nasz już teraz poprzerzynany koleją żelazną, stoi pod całém ciążeniem przemysłu, pracy i bogactwa Europy; jeźli się wobec tego ciążenia tylko biernie zachowa, jeźli jak dotąd będzie za swoje surowe płody odbierał różne obce fabrykata, to upadnie pod tém ciążeniem cudzéj zabiegliwości a również własnego niedołęztwa. Sądzimy, że już temu podjęciu zawodów przemysłowych i handlowych w naszym kraju nie stoją na zawadzie jakieś ciemne uprzedzenia, i że już jesteśmy dosyć cywilizowanymi aby się nie wstydzić miary ani łokcia, a tém mniéj kotła parowego fabryki lub lokomotywy, tém bardziéj iż nas do tego popycha konieczna potrzeba i obowiązek pracy.

Lecz poza produkcyjną pracą, poza zawodami technicznemi, które się często nie z każdym gustem zgadzają i nie odpowiadają usposobieniu są liczne jeszcze zawody dla młodzieży polskiéj, od których wstrzymywało nas jakieś fałszywe uprzedzenie czy téż lenistwo; ale to wiemy, że niepodjęcie tych zawodów stało się przyczyną wielu strat i pognębienia naszego. Upominamy się zawsze o samorząd, a wzdrygamy się od wzięcia udziału przy władzy i nie garniemy się do urzędu. Jeźli narzekamy często, że ludzie obcéj narodowości mają mało względu na dobro kraju, tośmy właśnie powinni w tém widzieć własną naszą winę, iż się od urzędu odsuwamy, kiedy przecież urząd jest służbą dla dobra kraju spełnianą, a wykonawcy prawa spełniają najważniejszy obowiązek społeczny. Negacya bezwzględna jest śmiercią, abstencya przez wieki przedłużana wiedzie do zniedołężnienia! Jako protest jest ona tylko czczą i błahą demonstracyą, w istocie zaś rzeczy jest zniewolniczeniem ducha, poddaniem się bezoporném; jestpowtarzamy, polityczną śmiercią. Doradza nam zdrowy rozsądek, aby korzystać z danych okoliczności, rozwinąć działalność, o ile się tylko da; zająć wszystkie stanowiska, o ile nam je powierzą; zaspakajać wszystkie potrzeby społeczne; nie zżymać się w bezsilności i napróżno, ale przyjąć stan obecny jako fakt i rozwinąć w nim pracę, choćby w bardzo ścieśnionych granicach, a wtedy te ścieśnione granice w jakieś swobody rozszerzyć się z czasem mogą

Skoro chcemy być organicznym narodem, więc musimy pierw wydawać z siebie organicznych ludzi; życie polityczne nie stwarza się jedną agitacyą, jakąś intuicyą patryotyczną, ale aby stanąć na jego wyżynie, potrzeba się rozpoznać z tą machiną organizmu politycznego; nie dosyć jest, aby młodzież kończyła teoretycznie prawo i wydział umiejętności po-

litycznych, ale potrzeba, aby swoją naukę zużytkowała w urzędach, bo jeźli powstrzymuje się upornie od tego, to niech lepiéj nie uczy się prawa. Na co nam ten szkielet umiejętności, któréj nie mamy dać ciała i która ma zostać bez zastósowania. Co do tego ostatniego zawodu, tak ważnego a tyle pomyślności i dobra mogącego przenieść krajowi, to chętnie wyznajemy iż, jeźliby młodzież liczniéj się mu poświęcała, miałaby do zwalczenia nie tylko wrodzony wstręt do podwładności, ale razem i przesadną krytykę ogółu. Jednak spodziewać się należy, że po ciężkich naukach jakieśmy przeszli, będziemy już umieli obrać drogę, która kraj najbliżéj do celu pomyślności wiedzie i zamiast awanturowania się w miejscowéj zawierusze, lub tułania się po krajach obcych, zużytecznimy nasze siły w porządnéj i budującéj, a nie burzącéj pracy.

Zbyt wiele niestety, rozsianych po szerokim świecie naszych rodaków: ci w nędzy, tamci w rozpaczy; ci chorzy duchem, a tamci giną z niedostatku. Żeby ich wszystkich można napowrót sprowadzić a na rodzinnéj ziemi osadzić, byłoby dla nich dostatecznie pracy; nie roztrwaniać te siły młode, aleby je centralizować należało. Gdyby całe pokolenie nasze było dojrzało, rozwinęło się, douczyło dostatecznie i nie było roztrąconém, to jednak byłoby się znalazło dla wszystkich dostateczne pole zarobku i zajęcia. Im mniéj nas pozostało po wielkiém rozbiciu, tém nam trudniéj postępować naprzód i czasem tak posępno, tak się zdaje ciasno i tak się zdaje przed nami przyszłość zamknięta, że tylko marzy się, aby się oderwać od ziemi, od doczesnych zabiegów a wychylić się ku niebu, ku Bogu, ku tajemnicom wiary. Tam oparcie pewne i cel dużo szczytniejszy przyświeca! Ale gdy się zwraca ku ziemi i spojrzy w koło siebie, ku braciom, to czuje się, że wyrzeczeniem się świata, poświęceniem się Bogu przynosi się krajowi więcéj korzyści niż wszystkiemi zabiegami doczesnemi. O! kapłaństwo — to najpierwsze obywatelstwo! Dlaczegóż więc gdy tak wielu jest między nami, którzy życie poświęcają dla idei, dlaczego mówię w naszém społeczeństwie tak mało takich, coby poświęcili świat dla najwyższéj idei, bo dla Boga, i coby oddali się stanowi kapłańskiemu?

Lecz o posłannictwach, o powołaniach wyższych nie mówmy, bo to sprawa, która się w głębi duszy między sumieniem i sercem, między namiętnością ziemską a miłością nieba rozstrzyga. Wieleby jeszcze dało się o tém powiedzieć, ale nie tu na to miejsce!

Bądź co bądź, i chociaż bardzo źle i ciasno na świecie, jest jeszcze

przyszłość przed nami, a jeźli ciężka chwila obecna, to tém świetniejsza może być przyszłość, jeźli naukę przeszłości do dna wyczerpniemy. Młodzi siłą i wytrwaniem, wiarą i usilnością wystąpimy jako starce przebytém już za dni naszych doświadczeniem oraz cierpieniem tak jeszcze świeżém. Nie wystudzajmy naszéj miłości, ale połączmy ją z rozwagą, a wtenczas dalecy od zwątpienia równie jak i od ułudy, pójdziemy naprzód z miłością kraju i pracą dla niego i dla własnego dobra podjętą.

***Lud. Dęb.***

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Sprawy europejskie. Austrya.** Za najważniejszy fakt według nas w polityce wewnętrznéj Austryi, uważamy pewne zbliżenie się, czyli ułagodzenie stósunków między Pesztem a Wiedniem. Ta zmiana wprawdzie nie nastąpiła jeszcze na drodze urzędowéj, ale daje się już przeczuwać zbawienny dla obu stron kompromis, który zamknie epokę drażliwości i powróci polubowny stósunek między potężném państwem a najbogatszym i najważniejszym w całości monarchii krajem koronnym. Węgry pragną swobód, ale nie chcą oderwania się od głównéj metropolii; ztąd też kompromis jest łatwy, bo rząd dzisiejszy w granicach możności swobód tych skąpić nie będzie. Wszystko więc każe przewidywać blizki koniec anormalnego położenia, tyle dla obu stron niekorzystnego. Za tą zgodą przychodzi wzmocnienie rady państwa i systematu konstytucyjnego; przez dopływ elementu, który dał dowód wielkiego patryotyzmu i zamiłowania wolności, obok rozsądku i politycznego statku, któregoby nie jeden lud słusznie mógł pozazdrościć. Któż nie podziwia owéj godności obywateli węgierskich wolnéj od wszelkiego zuchwalstwa, ducha buntu i samowoli? Kogóż nie zbudowała karność ludu, wytrawność opinii, roztropna cierpliwość a razem przywiązanie do tradycyi narodowych? Ta spokojna Węgrów postawa zjednała im szacunek władz, a bogdaj była wzorem i nauką dla innych ludów, które się swobód domagają, lecz na środki ich uzyskania dotąd nie natrafili. Zaproszenie Najjaśniejszego Pana na wystawę rolniczą w Peszcie przez deputacyą w tym celu wybraną, uważamy w dzisiejszéj chwili za fakt bardzo znaczący i nader mądrze obmyślany. Jestto pierwszy krok reprezentacyi

ziemiaństwa ku przyszłemu porozumieniu się zrobiony, którego oczekiwać najwyższa władza państwa miała prawo, a za którém pójdzie zapewne szereg dalszych i korzystnych dla obu stron następstw.

**Niemcy.** Cała sprawa szlezwicka zda nam się być podobną do owéj gry, którą z czasów studenckich zapamiętamy: „*Cztéry kąty a piec piąty.*“ Kto w niéj kąta nie dobiegnie a wpośrodku zostanie, przesądzać nie chcemy, alebyśmy się założyli iż ten właśnie przegra, który się najwięcéj za tém krzątał, to jest książę Augustenburgski. Najprzód się stawiał w narodzie zbrojny w swoją prawowitość, ale naród dać mu nie mógł korony, którą sam dla niego nie wywalczył, ale którą inna siła wywalczyła. Dzisiaj książe prosi się zwycięzców, kłania się na wszystkie strony. to w Wiedniu, w Berlinie, w Szlezwiku, Altonie i Dreznie; odmawia niemal pobożną litaniją do wszystkich panujących rzeszy niemieckiéj, a jakoś idzie mu z kamienia i daj mu Boże wyjść przynajmniéj na lennika Prus. Zwołane stany będą prawdopodobnie wolały oprzeć się na sile i z nią trzymać, jak pozostać mikroskopiczném państewkiem rządzoném przez słabego księcia. Więc jakoś prawowitemu Augustenburgowi wielkiéj pomyślności nie wróżymy Rzesza niemiecka w zdaniach podzielona, stanowczego głosu nie ma; jedna więc tylko Austrya może położyć swoje *veto* w pretensyach pruskich. Ale znając umiarkowanie naszego rządu, nie przewidujemy wcale, iżby ta kwestya stanęła na ostrzu miecza.

**Rosya.** Wszyscy zwracając tylko uwagę na polityczne stanowisko téj ogromnéj monarchii, stawiają w drugim rzędzie nader znaczący fakt społecznego przeobrażenia tego państwa, a tém samém nie zdają sobie rachunku z właściwego położenia i obecnego stanu Rosyi. Nie widzą, iż inicyatywa i siła, która dawniéj wypływała wyłącznie z samodzielnéj woli monarchy, spotęgowaną jest dzisiaj wpływem i chętném poparciem 60-milionowego ludu, który z dawnych pęt rozkuty, stanął jak młody olbrzym wpośród innych narodów, a z pewną butą i nadzieją zuchwale w przyszłość spogląda. Zasady rewolucyi francuskiéj z pewnemi zmianami, poprawkami, a w wielu znowu razach ze zwichnięciem i przesadą przeszły w Rosyi bez burzy i wstrząśnień, a kiedy Francya rzeki krwi przelała zanim je u siebie przeprowadziła, to w Rosyi dokonaném zostało to wielkie dzieło, stanowczą wolą władzy i chętném poświęceniem bogatszych klas społeczeństwa. Nigdy może epoka stanowiąca nagły przełom w życiu społecznem, nie przeszła ciszéj i prędzéj. Dlatego też

świat nie słysząc gromu i trzasku ani błyskawic i piorunów towarzyszących burzy, za rzecz małą tę reformę poczytuje i na nią bacznéj nie zwraca uwagi. A przecież tak w stósunkach wewnętrznych jak i zewnętrznych już się nie mówi z tą starą Rosyą, za którą jeden tylko mąż stanu myślał i odpowiadał a ogół wedle woli swojéj poruszał, lecz mówi się z sześciudziesiąt milionami rządzonych i poruszanych przez myśl ogólną a z rządem wspólną. Wola monarchy rozlała się i wcieliła w całą ludność: tam się ona spotęgowała, tam się już dzisiaj wyraża i cofnąć się napowrót do swego pierwszego źródła nie da. Wszystko ku temu posługiwać się zdawało: lecz tak wielka przemiana nie byłaby się może zgodnie i polubownie skończyła, gdyby ją były wypadki w roku 1863 nie przyśpieszyły i gdyby była zewnętrzna walka nie skupiła rozmaitych elementów przy wspólnym sztandarze zgody i myśli narodowéj. *Spalenie Moskwy* jako akt rzeczywistego poświęcenia i patryotyzmu, zwyciężyło potęgę napoleońską; *emancypacya* ludu ruskiego zwyciężyła myśl polskiéj wolności, czyli myśl zachodnią. To, co Polska powinna była stręczyć i do czego przykładem winna była zachęcać, to wyszło pierwéj z samejże Rosyi, wyrodziło się z jéj własnego łona i dlatego nie mieliśmy żadnego godła do napisania na naszych sztandarach. Razem z emancypacyą obudziło się w państwie Rosyjskiém silniejsze poczucie narodowości, a tém samém przybyła mu nowa siła do walki, nowa podstawa do słodkich na przyszłość nadziei. Zrobił się więc fakt nadzwyczajny i niespodziéwany; albowiem zamiast iżby wolność płynęła z zachodu na północ, tą razą rozlała się z północy na zachód i wytrąciła Polsce broń, która jéj dawała przewagę myśli i ducha, to jest przewagę moralną nad ludami dawniéj w niewoli i ucisku będącymi. Jakie zaś z tak wielkiego przeobrażenia będą późniéj następstwa, tego przesądzać nam nie wolno. Zależy to od miary, z jaką naród udzielonych mu swobód używa, i od zdolności jego skombinowania onych z ładem i porządkiem. To jednak pewne, że Rosya silniejszą jest dzisiaj samémże dziełem emancypacyi, jak nią była przed kilku laty potęgą swéj armii i przewagą samowładztwa. Wielu przeto polityków w tém się myli, iż oblicza tylko w Rosyi liczbę armat i żołnierzy, obszar ziemi i bogactw uralskich, a nie widzi, iż tam przybyła nowa siła, nowy, że tak powiem sojusznik wolności, który ją wzmocnił a może i do wielkich na przyszłość dzieł usposobił. — Ostatniemi czasy rozeszła się wieść, którą dzienniki natychmiast powtórzyły, iż wielki książę Konstanty ma

zjechać do Warszawy dla ogłoszenia nowéj organizacyi Królestwa Polskiego. Nie uwierzyliśmy i nie wierzymy téj wiadomości, a chociaż bylibyśmy bardzo radzi, iżby się stan wyjątkowy i tak uciążliwy dla Królestwa polskiego najprędzéj ukończył, to przecież z trwogą przyjęlibyśmy projekt nowego urządzenia kraju w chwili, kiedy jeszcze drażliwość trwająca, niechęć i uprzedzenia nie ułagodzone, mogłyby natchnąć władzę mniéj przychylnemi dla narodu naszego zamiarami. Gniew złym bywa doradcą i jak w pierwszéj chwili obrazy na list nawet prywatny odpisywać się nie godzi, ale roztropność każe ukoić wprzód umysł i serce, tak téż o wiele więcéj jeszcze ustawa dla nieszczęśliwego kraju napisana, pod wrażeniem pierwszych popędów zniechęcenia, niesprawiedliwą albo może nieoględną byćby nie mogła. Czas, ten wielki lekarz boleści, przywraca niezbędną w sprawach spółecznych równowagę, z któréj téż wypływają wszystkie dzieła zbawienne i trwałe. Lepiéj więc na nią poczekać.

**Francya.** Jeżeli sobie czytelnicy przypomną artykuł nasz w numerze pierwszym pod tytułem: „Napoleon III", to nam przyznają, iż słusznie może oceniliśmy charakter tego monarchy, pisząc, *iż w praktyce rządów odznacza się niezachwianem przez nic umiarkowaniem.* Ostatni list cesarski potępiający mowę bratanka swego, księcia Napoleona mianą w Korsyce, dobitném tego jest świadectwem. Książę Napoleon dostrajając się duchem do usposobienia burzliwego epoki dzisiejszéj, wylał potok słów tak mile brzmiących w uszach zwolenników rewolucyi, potępił wszystko to, co jego stryj podnieść i zbudować zamierzył, nie kontent z papieża w Rzymie, z cesarza Maksymiliana w Meksyku a może i z Napoleona stryja swojego we Francyi. Jeżeli rzecz przewrotu w piękne i powabne można ubrać szaty, to zapewne książę Napoleon jest jednym z Francuzów posiadających wysokie w tém uzdolnienie, i każdy przyzna, że pod względem krasomówstwa trudnoby mu było sprostać. Lecz pomimo że te kształty kwiecistéj wymowy podobają się zwykle lekko-duchom, to zaniespokoiły one do wysokiego stopnia poważniejsze umysły, a to tém bardziéj, iż je bratanek cesarski wypowiedział pod urokiem powagi, jaką mu daje stanowisko wiceprezesa rady stanu i członka rodziny napoleońskiéj. Obawiano się, czy zaś ta mowa księcia nie była z wyższego natchnienia, lub czyli onéj wypowiedzenia władca Francyi nie upoważnił? Co do nas wyznamy, iż nigdy tego posądzenia nie podzielaliśmy, bo przeczuciem nawet pojmujemy różnicę między zasadami cesarza Napoleona a jego bratanka. Jakoż wkrótce

list cesarza myśl naszą usprawiedliwił, a Europę co do rzeczywistych celów cesarza Francuzów objaśnił. Nas w liście cesarza Napoleona do bratanka pisanym, uderza szczególniéj ostatni ustęp, któryby każdemu stać powinien ciągle w pamięci a tém jest, iż Napoleon III. przypomina jako odwieczne i niczém niezachwiane prawidło, „że anarchia umysłowa jest główną nieprzyjaciołką prawdziwéj wolności.“ Przypomnienie téj prawdy tém się stało dzisiaj potrzebniejszém, iż wszyscy w tym wieku dobijają się wolności na drogach umysłowéj anarchii i szukają utrwalenia bytu społeczeństw w ideach przewrotu.

**Rzym.** Któż się spodziewał, iż po encyklice i syllabusie przyjdzie zgoda z Włochami i spodziewany i niezawodny pokój między kościołem, a zbuntowanym przeciwko Papieżowi narodem? Wszyscy są w podziwie i zrozumieć téj nagłéj zmiany nie mogą, kiedy nas katolików ani to dziwi ani w tém nic nadzwyczajnego nie widzimy. Serce ojcowskie mieści w sobie dwa równoważące się przymioty: *sprawiedliwości* i *miłosierdzia; słusznych napomnień* i *przebaczenia*. Oba te przymioty najświetniéj się wyraziły w wiekopomnych aktach, sprawiedliwéj nagany w syllabusie i szlachetnego pojednania, które się dzisiaj gotuje. Tak czyni każdy ojciec, który miłością dziecka pobudzony złe w niém przygania, strofuje i karze, ale późniéj pokajanemu przebacza, syna od siebie nie odepchnie, stosunków nie zrywa, i upokorzonego tuli do serca i zapominając obrazy, nowy z nim w miłości zawiera sojusz. Bez syllabusa i ostatniéj encykliki, dzisiejsza zgoda nie miałaby równego znaczenia, wydawałaby się aktem słabości albo następstwem trwogi i rozpaczy. Tymczasem dzisiaj jest ona ze strony Ojca św. aktem wolnéj woli i nowém świadectwem téj miłości, jakiéj dał dowód Chrystus Pan przebaczając apostołowi, który się go po trzykroć zaprzał, ale zawsze na dnie sumienia wiarę i miłość zachował, a tę otwarcie późniéj wyznawał. Zgoda Rzymu z Włochami, a przebaczenie Papieża królowi włoskiemu są jednak wypadkiem nieprzewidzianym i płodnym w następstwa; pomieszały one szyki zarówno dyplomacyi jak i nienawistnym kościołowi liberałom. Zdawałoby się, że równocześnie grom z nieba w dwa przeciwne obozy uderzył i obu nadzieje zawiódł i rozprószył. Cieszyli się nieprzyjaciele kościoła, iż w syllabusie znajdą broń potężną przeciwko religii i że im łatwiéj przyjdzie udowodnić niemożebności pogodzenia wiary ze swobodami ludów. Z drugiéj strony mniemano, iż Ojciec św. przerażony napaścią stronnictwa nieprzyjaznego żebrać będzie

pomocy obcéj siły, odda się z kościołem w lennictwo jednemu z państw europejskich i świeckim zasłoniwszy się puklerzem, świeckim także ulegnie natchnieniom. Tymczasem Ojciec św. zbrojny tylko w potęgę prawdy i w powagę urzędu namiestnictwa Bożego, swawolę zgromił syllabusem, fałsz potępił, a dzisiaj bez ramienia świeckiego się obszedł i ledwo z wysokości tronu rękę ku pojednaniu wyciągnął, a zaraz pochwycił ją Wiktor Emanuel i serdecznemi okrył uściskami. Bóg dla tryumfu kościoła zrządził, iż siła ziemska nie stawiała pierwszych warunków Ojcu św., ale je Papież w swéj fizycznéj słabości potędze doczesnéj postawił. Przyznajemy, iż ten wypadek jest dla fałszywych liberałów wielkim zawodem, niezmierném upokorzeniem, twardą do przejścia próbą; ale dla nas katolików, którzy prawdziwą wolność kochamy, a ztąd téż zwycięstwa prawd religijnych chcemy, niezmierną jest pociechą i w przyszłości otuchą. Według nas w tym akcie wolność pokłoniła się prawdzie, uczciła ją, a prawda uznała ją za swoją córę i przytuliła ją do łona.

Zapewne, iż rozpoczęte sprawy wzajemnego pojednania dopiero się toczą na gruncie czysto-religijnym. My go jednak nazwiemy gruntem zasadniczym i nie wątpimy, że i kwestye doczesne z zadowolnieniem stron obu rozstrzygniętemi będą. Przed niedawnemi czasy fałszywe liberały przepowiadały tryumfalny wjazd Wiktora Emanuela do Rzymu a za nim idące tułactwo Ojca św. Znosiliśmy to proroctwo z bolesném uczuciem, ale skoro się nie ziściło, przeto godząc się z uczuciem liberałów i my dzisiaj przepowiadamy tryumfalny wjazd Wiktora Emanuela do Rzymu, ale jako gościa papiezkiego, jako wiernego syna kościoła pogodzonego z prawdą i stojącego w sojuszu z stolicą apostolską. I kiedy takie żywimy nadzieje, rośnie nam postać Emanuela, utrwala się wiara w jego władzę, a wzmaga w sercu podziw dla rządów Opatrzności, którym wyłącznie to wielkie dzieło przypisujemy. Czyli zaś pomimo tak wielkiego faktu, jaki się przed nami rozwija, wierzymy w polityczny układ jedności włoskiéj? to inne pytanie, na które w téj chwili odpowiadać nie chcemy, chociaż więcéj w federacyą niż w polityczną jedność Włoch wierzymy.

**Sprawy afrykańskie. Algier.** Przeniosłszy się z naszéj staréj Europy do owéj części świata, w któréj myśl chrześcijańska jak Feniks z popiołów powstaje, do ojczyzny pierwszych doktorów kościoła i na ziemię uprawną krwią tylu wyznawców wiary katolickiéj, pomówmy nieco o Afryce, którą teraz objeżdża cesarz Francuzów, aby w niéj dla

cywilizacyi i przyszłych a zbawiennych urządzeń nowe utorować drogi. Za naszego jeszcze życia Afryka przedstawiała wielką pustkę zamieszkałą przez plemiona w barbarzyństwo upadłe, koczujące po spieczonéj ziemi, a wzbogacające się łupami korsarskiemi na wodach śródziemnych; posłannictwem przeto było Francyi powrócić tę część świata cywilizacyi chrześcijańskiéj i wskrzesić ją niejako do nowego życia. Początkowanie téj zbawiennéj missyi należy się zapewne rządom restauracyi i staraniom króla Ludwika Filipa, ale dzisiejszemu cesarzowi przyznać musimy dzielne rozwinięcie czynności w tym kierunku i niesłychany postęp cywilizacyjny tak na drodze moralnéj, jak i materyalnej. Anglia wprawdzie, ta wieczna do buntów pokusa, ta zazdrosna na wszystkich drogach Francyi rywalka, niejedną w poduszczeniach stawiała przeszkodę zbawiennym zamiarom cesarza, lecz Napoleon III. bunt poskromił siłą oręża, a stając osobiście wpośród populacyi algierskiéj, zatknął dzisiaj widomy sztandar swego panowania, dotknął się boleści ludu, bada sam przez się jego potrzeby, wytyka przyszłe drogi korzystnego Francyi na Afrykę wpływu. Wszędzie ludność miejscowa przyjmuje cesarza z zapałem, może w przeczuciu przyszłego odrodzenia, a może téż w zawdzięczeniu korzyści, jakich już dodziśdnia Afryka doznaje. Tysiące studni artezyjskich wydobyły z łona ziemi wodę, bez któréj Arab na puszczy usychał. Zaniedbana w uprawie ziemia staraniem zagranicznych rolników, bogatym pokrywa się plonem; miasta się podniosły; miejscowy handel i przemysł się ożywił; bogactwa się mnożą, obyczaj łagodzi; wznoszą się wszędzie katolickie świątynie; emigracya ludów cywilizowanych zapełnia Afrykę i ta część świata w skutek zbawiennego wpływu Francyi, idzie szybkim krokiem po drogach odrodzenia i cywilizacyi chrześcijańskiéj.

Fałszywe liberały zżymają się na ten podbój Algieru przez Francyją, a żałując Arabów, widzą w tém posłannictwie cywilizacyjném napaść na cudze prawa i na własność drugiego. Nie my zapewne bronić zamierzamy czynu napaści i podbojów na drodze fizycznéj, to jest przez siłę, ale z drugiéj strony przyznajemy prawo do niepodległości tym tylko narodom i ludom, które są uorganizowane, rządzą się prawami, przyjęły cywilizacyą i postępują na drodze regularnego i zbawiennego rozwoju sił moralnych i materyalnych, słowem tym, które dla siebie same stanowią porządną, organiczną całość a na zewnątrz z resztą świata stoją w stósunkach prawem publiczném zakreślonych. Lecz nie możemy życzyć niepodle-

głości hordom barbarzyńskim nieuznającym żadnego prawa, niemającym żadnego oznaczonego celu bytu, ani dróg na przyszłość wytkniętych, ani społeczeństwa uorganizowanego i nie stojących z sąsiadami w stósunkach stale nieokreślonych. Tym życzymy dla ich dobra, aby je wyższa cywilizacya podbiła, uorganizowała i rozciągnęła nad niemi pewną zbawienną kuratelę. Wszakże ma każdy prawo i obowiązek samobójcy broń z ręki wytrącić, a przecież ten gwałt nie jest napaścią, ale jest aktem życzliwości i zachowania; tak też podbicie barbarzyńskiego ludu przez państwo cywilizowane jest nie tylko dobrodziejstwem względem tego ludu spełnioném, ale razem jest usługą dla świata całego i spełnieniem posłannictwa, jakie Bóg daje narodom przodkującym na drodze chrześciańskiego rozwoju. Hordy Arabów gnieżdżące się po afrykańskich puszczach, były społeczeństwem nieorganicznėm nic przeto nie straciły, ale owszem zyskały, stając pod opieką tak potężnego i cywilizatorskiego państwa jakiém jest Francya, a zaręczamy, iż gdyby za sto lat zapytał się dzieci żyjących dziś Arabów, czyli chcą wrócić do dawnego barbarzyństwa ojców swoich, toby się woleli wyrzec niepodległości, jak tych korzyści, które im przyniosła cywilizacya i wpływ obcego ale szlachetnego w uczuciu państwa. Inaczéj się rzecz rozumié co do narodów posiadających byt organiczny, cywilizacyą chrześcijańską i należących przez wieki do wielkiéj rodziny państw ukonstytuowanych. Tych prawo bywa nieprzedawnione o tyle, o ile go własną dezorganizacyą społeczną nie utracą i przez wewnętrzny nieład i rozburzenie nie dają powodu mniemania, iż się ku barbarzyństwu cofają.

**Sprawy amerykańskie.** Antipody są dzisiaj na porządku dziennym; widzimy ich w najciaśniejszém kółku towarzyskiém, w rodzinie państw i w rodzinie światów. Ludzie opinijami tak się od siebie różnią, iżby się zdawało, że są względem siebie antypodami. Narody mało co zgodniéj także na sprawy swoje się zapatrują, a stara nasza Europa najmniéj do młodéj Ameryki podobna, stoi do niéj przeciwlegle w opiniach, uczuciu i organizacyi. Dawniéj wszakże, (a to nawet przed dwudziestu laty) nikt prawie o Ameryce nie mówił, a mało kto nawet myślał. Była sobie tam gdzieś ogromna część świata za dalekiemi morzami, bogata i szczęśliwa, bo wolna, która jednak na nasze europejskie sprawy żadnego bezpośredniego nie wywierała wpływu.

Podróżnicy opisywali ten świat nowy pokryty dziewiczemi lasami, poprzerzynany mnóstwem rzek spławnych bieżących do morza, zaludnia-

jący się nadmiarem europejskiéj populacyi. Chwalono organizacyą społeczną, zgodę sfederowanych części; uszanowano wolność osobistą, szybki rozwój przemysłu i siły morskie, ale z resztą Europejczyk lekko sobie ważył owych kolonistów, którzy porzuciwszy raj cywilizacyi europejskiéj, poszli szukać chleba na świeżo wykarczowanych obszarach nowego świata. Tymczasem to młode amerykańskie plemię urosło nagle w olbrzyma, a oddéchając atmosferą wolności i swobód, doszło do potęgi, która starą Europę zastrasza, w podziw i zadumę wprawia, poszanowanie dla siebie budzi. Dzisiaj ciążenie Ameryki nad Europą tak jest widoczne, że nasze sprawy zewnętrzne układają się w pewném obliczeniu na wypadki mogące zajść w Ameryce. I każde z państw, szczególniéj nadmorskich jak najniżéj się Antypodom kłania i o przyjaźń dla siebie doprasza. Mieliśmy tego dowód po smutném a zbrodniczém skrytobójstwie spełnioném na osobie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dopóki wojna między Stanami północnemi i południowemi trwała, Europa uspokojona wzajemném tych części osłabieniem, które tak zacięta walka za sobą niosła, przeważała się w swoich sympatyach za sprawą południa i w prezydencie Lincolnie znamienitych nie oceniała przymiotów. Gdy zaś równocześnie z upadkiem południa, Ameryka północna groźniejszą się stała, a Lincoln padł ofiarą zdradzieckiego zamachu i przez namiętnego Johnsona zastąpionym został, cała Europa jak stara babula w podrygach, rozrzewniającemi rząd washingtoński zasypała listami, a kondolencye gradem się posypały. To pochlebstwo sile, daje miarę obaw, jakie Ameryka budzi a tém bardziéj upokarza Europę, że prezydent dzisiejszy wszystkie te umizgi zimno przyjmuje, stawiając sprawy nadmorskich państw na swéj łasce lub niełasce. To pewne, iż Ameryka północna po dokonaném zwycięztwie w ogromną podniosła się butę: grozi, straszy i górno a zuchwale przemawia, bo może wypróbowała sił własnych, poczuła swoją potęgę. W téj jednakowoż sile dostrzegamy jeszcze natchnienia niewytrawnéj młodości i resztki barbarzyństwa, bo w postępowaniu ze zwyciężonymi rządzić się chce zemstą, i nie stać ją na uczucie szlachetne, na ducha pojednania i polubownego stósunku. Nałożone wynagrodzenie za głowę Davisa nie licuje ze stopniem cywilizacyi, do któréj się naród amerykański rad przyznawa, a zapowiedź zemsty ogólnéj świadczy, iż to społeczeństwo nie wkroczyło jeszcze w epokę ducha, ale się rządzi krewkością przez wyższy obyczaj chrześciański nieułagodzoną. Czuć jeszcze w tém wszystkiém dorobkowicza, który ma pieniądze i siłę, ale nie ma wychowania.

**Meksyk.** Nie łudził się cesarz Napoleon pod względem Ameryki i słusznie niebezpieczeństwo z tamtéj strony przewidywał, kiedy okupem tylu ofiar a w przeciwieństwie nawet z opinią publiczną, cesarstwo meksykańskie ufundować postanowił. Chciał on niejako zaszczepić gałązkę europejską w dziki pień amerykański i nie uwłaczając wcale swobodom ludowi przynależnym, trwały organizm z monarchicznego porządku wypływający zaprowadzić. Chciał również postawić pewną przeciwwagę zuchwałym zapędom republikańskim, i ten rydwan którym się prezydent rzeczypospolitéj dumnie przejeżdża, hamulcem opatrzyć. Myśl ta wielka napoleońska, najcięższą w téj chwili przechodzi próbę, albowiem się z nią mierzy oko w oko zwycięzca południa, a z drugiéj strony hydra rewolucyjna rozbitków Juareza podnosi głowę. Ufajmy, iż rządy cesarza Maksymiliana tę próbę przetrwają, i że dostojny Książę, który się tak wielkiéj i zbawiennéj misyi poświęcił, długo i bezpiecznie panować będzie. Gdybyśmy na umiarkowaniu Johnsona nadzieje nasze opierać mieli, tobyśmy na kruchéj podstawie budowali; wiemy bowiem, że namiętność i nałóg złymi są doradcami, a w tych właśnie prezydent dzisiejszy szuka natchnienia. Ale wiemy z niemieckiego przysłowia, iż to co jest zbyt ostre, łatwo się szczerbi; przeto mniemamy, że się i jankur amerykański złagodzi a czynność ludów Ameryki zwróconą raczéj będzie do powetowania szkód, jakie tak długa wojna zrządziła.

---

# Rozmaitości.

— Temi dniami doszła nas mowa księcia Władysława Czartoryskiego miana na posiedzeniu literacko-historycznémw r. 1865. Dajemy z niéj niektóre wyjątki, oceniając wysoko szczérość wyznania, zjakiém się dostojny książę wyraża, i cywilną odwagę, z jaką nieoględny ruch w r 1863 potępia. Kiedy codziennie widzimy bohatyrów tego smutnego dramatu chełpiących się z udziału jaki w téj krwawéj scenie mieli, miło nam jest przytoczyć budujące słowa księcia, z chrześcijańską sumiennością i prawdą wypowiedziane. Książę Czartoryski tak mowę swoją poczyna:

„Kiedy temu lat półtrzecia do was z tego miejsca, szanowni panowie przemawiałem, widząc kraj cały srodze zaniepokojony, a jednę część narodu tak rozdrażnioną, że żadnéj już rozwadze nie dawała przystępu,

błagałem, aby obywatele gorliwi a roztropni wszystkiemi siły starali się zapobiegać grożącemu powstaniu. Nie wahałem się je uznać zawczasu jako najstraszliwszą klęskę, która spaść mogła na sprawę narodową. Przedstawiałem, że ani siły przeciwnika nie są tak wstrząśnięte, ani nasze tak uszykowane, aby bez grzesznéj lekkomyślności można było naród powołać do broni. Ostrzegałem, że nadzieje, które sobie robiono z wewnętrznego rozstroju Rosyi i z pomocy jéj partyi rewolucyjnéj, są przesadzone lub z gruntu fałszywe. Zdawało mi się wreszcie, że dopóki praca nad utrwaleniem i rozszerzeniem podstawy socyalnéj narodu nie jest dokonaną, wszelki wybuch jedynie upadek kraju przyspieszyć musi. Nie ja jeden rzeczy tak oceniałem: cała część organiczna narodu równie jasno klęski zamierzonego powstania przewidywała. Żałować tylko przychodzi, że ludzie z tego obozu, małą liczbę wyjąwszy, że obywatele krajowi głośno i stanowczo swego przekonania w téj mierze nie wypowiadali, że ulegając naciskowi partyi przeciwnéj i z obawy, aby o brak patryotyzmu nie byli posądzeni, wreszcie chęcią popularności zwiedzeni, nieraz może potakiwali temu, co sami w głębi duszy potępiali. Ten brak wierności zasadom, tę słabość w obronie swojéj opinii, nie waham się z góry naznaczyć jako główne źródło naszych nieszczęść obecnych. Pod tym względem na większy lub mniejszy rozmiar, w sposób mniéj lub więcéj zgubny dla sprawy, wszyscy w ciągu lat ostatnich zgrzeszyliśmy; i od uznania téj winy, od szczérego jéj wypowiedzenia musi każdy zacząć, który chce sumiennie służyć krajowi."

Następnie przychodzi wywód znanych w r. 1863 zdarzeń, które jako każdemu znane, opuszczamy.

Przy końcu mowy swojéj, książę porzuca smutną retrospekcyą lat ubiegłych i zdając się zapuszczać wźrok w krainę przyszłości, stawia sam pytanie:

„Cóż więc począć? Czy wyrzec się publicznéj pracy i z opuszczonemi rękami czekać szczęśliwszych losów kolei? Bynajmniéj — to i niegodne i jeszcze groźniejsze; nieczynność ludzi rozważnych prowadzi mniéj rozważnych do konspiracyj, zkąd wyjście już tylko do więzień i do Sybiru lub do przyspieszonego powstania. Dość wspomnieć o epoce minionéj tak pełnéj łez i boleści!.... Trzeba dać silniejszą podstawę pracom organicznym; kościół jedynêm jest ku temu polem."

Wyżéj nieco tak książę o naszym obowiązku trzymania się wiary przemawia:

„Ale jest także silném dla nas upomnieniem, abyśmy trzymali się tego kościoła, téj cywilizacyi katolickiéj, która przez dziewięć wieków spółeczeństwo wychowała, z jego naturą się zrosła i dzisiaj mimo tylu zdrad i gwałtów, jakiś jeszcze ład moralny w jego łonie utrzymać zdołała. Zostaje nam wiara; zostaje i praca!“

Po tak szlachetném wyznaniu chętnie się zapomina chwilowe uniesienie, które dostojnego księcia w sprawę dla Polski zgubną wplotło, a oddaje się cześć budującéj odwadze męża, który się do błędu przyznaje, a bogdaj mógł stanąć wzorem dla téj części spółeczeństwa, która chętnie jeszcze dzisiaj poświęciłaby losy Ojczyzny własnemu usprawiedliwieniu, i którą nie stać ani na skruchę ani na poprawę.

— Podają z Rzymu Przeglądowi katolickiemu wychodzącemu w Albii następującą wiadomość: Przed kilku dniami przyszedł do Watykanu żołnierz francuzki oświadczając, iż chce koniecznie widzieć Ojca św., albowiem ma do niego pilny interes. Szambelanowie stawiali mu z początku niejakie trudności, lecz późniéj ulegając jego prośbom i licząc na nieograniczoną dobroć Ojca św., wprowadzili owego żołnierza, który zaledwo stanął przed Ojcem św., rzucił się do jego nóg i w rozrzewnieniu rzekł:

„Ojcze św.! przychodzę zwiastować ci smutną wiadomość, którą w téj chwili odebrałem, iż moja matka umarła! Chciałbym za jéj duszę prosić o odprawienie mszy św., że zaś wiem, o ile jesteś dobrym, przeto postanowiłem błagać ciebie samego o tę usługę, ofiarując ci za nią dwa franki.“

„Bardzo chętnie odprawię ją,“ odpowié Papież z wdzięcznym uśmiechem, „z warunkiem jednak, abyś, moje drogie dziecko, sam przyszedł słuchać mszy św. i przyjąć przy niéj Komuniją przenajświętszą. Co się zaś tyczy wynagrodzenia dwóch franków, to mi go dasz późniéj.“

W dniu naznaczonym i na wskazaną godzinę stawił się żołnierz w kaplicy, a obecny mszy św. przyjął Komuniją z rąk Ojca św. Późniéj zaproszono go na doskonałe śniadanie, które, jak sobie wyobrażamy, z apetytem spałaszował. W końcu wszakże usilnie prosił, aby się mógł jeszcze widzieć z Ojcem św. dla wypłacenia mu obiecanych dwóch franków.

Grosz ten sierocy z tak dobrego serca ofiarowany przyjął Ojciec św., w zamian atoli dał żołnierzowi sztukę złota, któraby mu posłużyła na zamówienie innych jeszcze mszy za duszę biédnéj jego matki.